Biuletyn Informacyjny

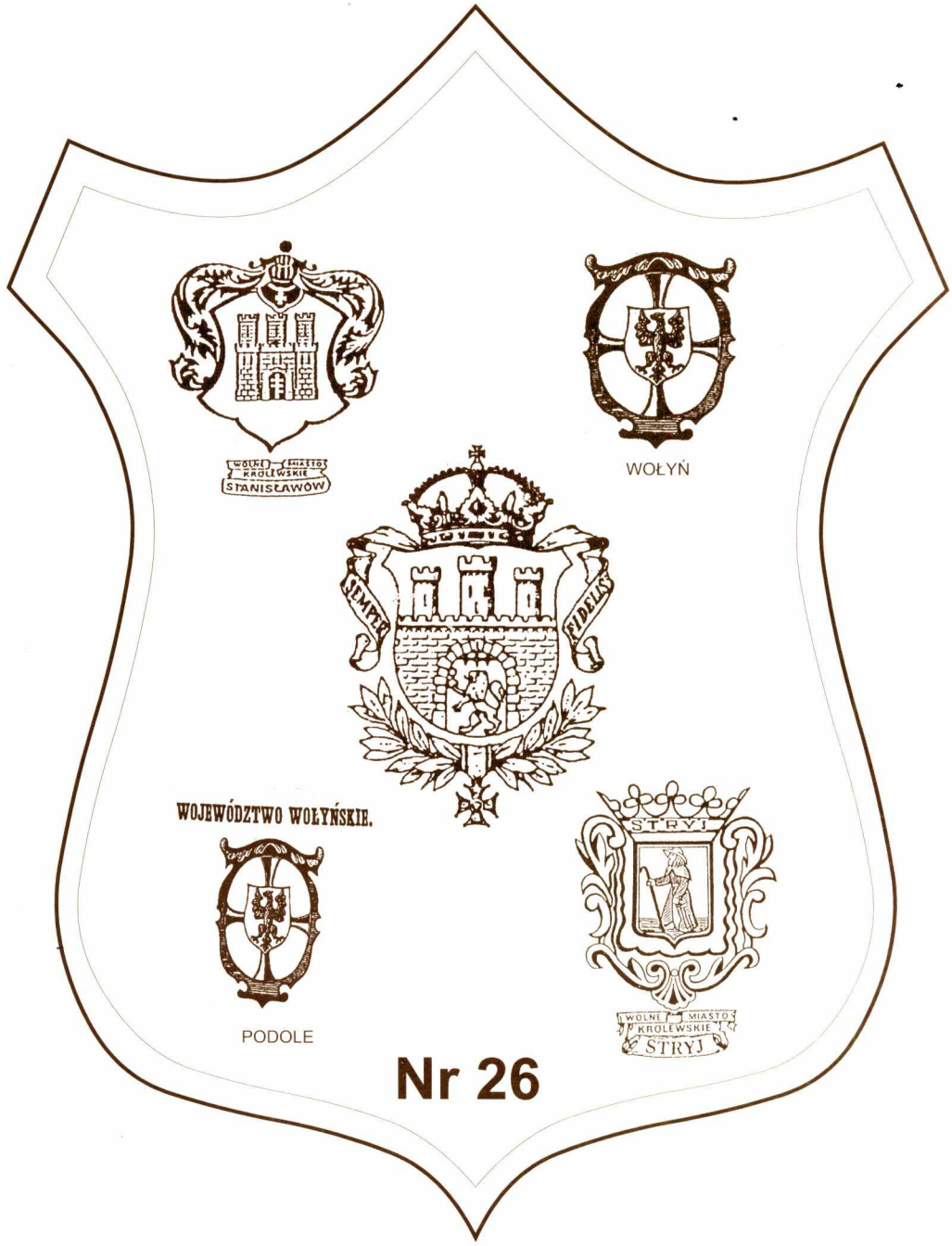

Nr 26

LIPIEC – WRZESIEŃ 2002

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK

Jerzy Masior ..... W tamtej stronie nad Horyniem 2
Pożegnanie naszego Kapelana 3
Zbigniew Herbert ..... 17 IX 6
Stanisław Ostrowski ..... Dnie pohańbienia 7
Krystyna Mładejowska-Szwaja ..... Targi Wschodnie 12
Teresa Tomczyk ..... Aleksander Fredro na Bielanach 13
Marzena Kordowska, Dorota Kupis ..... Spotkanie z naszym patronem 14
Halina Ostrowska ..... Kolejna lekcja historii 15
Nasze lektury 16
Jerzy Szybalski ..... Wakacje na Stepańskim 17
Andrzej Mierzejewski ..... Postawił się carskiemu okupantowi 19
Krzysztof Masłoń ..... To nasza młodość, z kości i krwi 20
Krystyna Węgier-Maksymowicz ..... Moje spotkania z profesorem Adamem Sołtysem 22
Anna Mieszkowska ..... Słowik Warszawy, Zofia Terné 23
Żegnamy:
Lesław Flis ..... Stanisława Krzaklewskiego 24
Krystyna Węgier-Maksymowicz ..... Stana Schellera 24
Kronikarzowi Kresowemu odpowiedź 25
Kronika 25
Odeszli 27
Nasze Kresy na dawnych widokówkach 28

JERZY MASIOR

W TAMTEJ STRONIE NAD HORYNIEM

Pamięci księdza Janusza Popławskiego, Kapelana lwowian i kresowian

On odchodził między nami,
A czemu nie nad Horyniem?
Święty Boże, święty mocny, a ...

Jego słowa — sokołami,
Jego słów Ci nie oddamy,
On tu wciąż jest — rzeką płynie.
Mszę sprawuje — my płaczemy,
Ty to wiesz i my to wiemy,
Że w Krzemieńcu dzwonią dzwony,
Tam też przecież pochwalony...

Nad Horyniem o bocianach
Już od wieku zapomniano.
Nad Wołyniem niebo puste,
A obłoki święte gusła.
Nad Podolem jak fereton
Niosą słowa, słów nie zetrą.
Zostaw słowa do wierzenia,
Zostaw coś do uniesienia.

Nad Horyniem sadem, w lesie
Anioł Jego serce niesie,
Anioł — obłok nad Podolem,
Nieobsiane czeka pole.

Przecież tam jest Twoje niebo,
Tam bociany, tam anioły,
Tam Cię miedza jeszcze woła,
Tam do tego bliżej nieba.
Idź tam — tam Cię też potrzeba.

Nowy Sącz 11 VIII 2002

POŻEGNANIE NASZEGO KAPELANA

Księże Januszu! Nasz Prezesie! Nasz drogi Kapelanie, przyjacielu wszystkich Kresowiaków!

Tych wygnanych z ojcowizny i rozproszonych po świecie.

I tych, co tam, na ziemi ojców zostali i trwają w wierze naszej, i w polskości.

Nie dane jest Ci, Kapelanie spocząć w rodzimej, pięknej wołyńsko-podolskiej czy lwowskiej ziemi, którą ukochałeś, i o której zawsze mówiłeś z miłością w swoich licznych kazaniach po tej i tamtej stronie granicy.

Żegnamy Ciebie od żyznych podolskich pól i malowniczych jarów.

Żegnamy Ciebie od urokliwych zaułków lwowskich, po których biegałeś będąc uczniem gimnazjum świętej Marii Magdaleny.

Żegnamy Ciebie od wspaniałych kościołów lwowskich, i wszystkich kresowych, pełnych sześćsetletniej historii Polski.

Niech Ci się śnią, księże Januszu, uliczki starego, polskiego Lwowa, Kopiec Unii Lubelskiej i siedem wzgórz miasta Semper Fidelis Rzeczypospolitej.

Ta grudka ziemi, co ją w imieniu wygnańców kresowych, rzucono na Twoją trumnę, jest z polskich rodzimych stron. Z Cmentarza naszych Orląt.

Nie dzieli nas żadna granica.

A ta mazowiecka ziemia, niech Ci drogi Kapelanie lekką będzie...

"Bądź pozdrowiony Krzyżu,
Jedyna moja nadziejo!"

Dnia 9 sierpnia 2002 r.
o godz. 11.15 odszedł do Pana
Ksiądz JANUSZ POPŁAWSKI,
Kapłan Archidiecezji Lwowskiej,
Kapelan Kresowiaków i Harcerzy.
Urodzony 29 stycznia 1922 r.
w Juśkowcach na Wołyniu.
W kapłaństwie przeżył 54 lata.

Panie, przytul Go do swego
Najświętszego Serca.

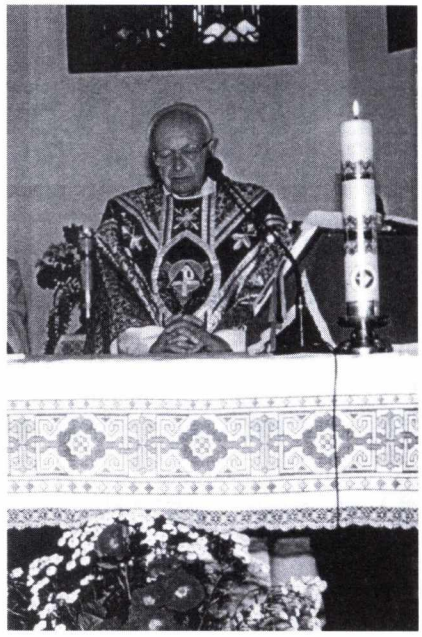

ks. Kapelan odprawia ostatnią mszę świętą w Węglińcu

W sierpniowe słoneczne popołudnie żegnaliśmy w kościółku przy Zakładzie Niewidomych w Laskach pod Warszawą, Księdza Kapelana Janusza Popławskiego.

Od kilku lat ks. Popławski prezesował naszemu Stołecznemu Oddziałowi. Był jego duszą o niespożytej energii, zawsze pełen pogody, zawsze znajdował pomysły na rozwiązanie nawet najtrudniejszych problemów.

Mimo wielu lat życia – w styczniu odchodził osiemdziesięciolecie – był niezwykle żywotny. Jeździł na wszystkie uroczystości kresowe, czy to w kraju, czy w rodzinne strony. Jego płomiennych, zawsze patriotycznych kazań – nie lubił określenia homilia –

Podczas mszy świętej

słuchano ze wzruszeniem, nierzadko ocierając łzy. Bez przesady można powiedzieć, że był jednym z najbardziej porywających oratorów. Był. A teraz go nie ma...

Na ostatnią drogę naszego Kapelana, mimo wakacji, zjechało z całej Polski i z Jego ukochanych Kresów paręset osób.

Wśród pocztów sztandarowych były chorągwie z Matką Boską Łaskawą i herbem Lwowa na płachcie. Przybyli ze swoim sztandarem harcerze ze szkoły św. Marii Magdaleny, którą Kapelan ukończył, żołnierze Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego i poczty sztandarowe z wielu oddziałów TML.

Mszy świętej koncelebrowanej przewodniczył ks. bp Marcjan Trofimiak z Łucka. Ksiądz prof. dr Jerzy Misiurek z KULu wygłosił pożegnalną homilię. Mszy

Harcerze ze Lwowa

towarzyszył chór miejscowych sióstr Franciszkanek Służebniczek Krzyża.

Ksiądz Kapelan życzył sobie skromny pogrzeb, więc słowa pożegnania wygłoszono w kościele, a nie jak zwykle nad grobem.

W imieniu oddziału Stołecznego przemawiał kol. Stanisław Leszczyński, imieniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pożegnał Księdza sekretarz Andrzej Przewoźnik.

Dr Andrzej Kamiński, prezes Zarządu Głównego TML i KPW, prócz serdecznych słów wspomnieniowych, pożegnał Kapelana wierszem Jerzego Masiora napisanym na dzień pogrzebu:

Sto bocianów nad Horyniem
Tysiąc Orląt ponad Lwowem,
Jeszcze milion nad Ojczyzną.

Ulatujesz Orle Siwy,
Sierpień, to jest polski miesiąc.
Zostaw słowo, żywe słowo,
Bo my jeszcze wciąż na nowo.

Przysięgałeś, a odchodzisz.
Obiecałeś, a nie mamy...
Gdzie Juśkowce, gdzie Krzemieniec,
Złota Lipa, Prut, Czeremosz,
Zamarstynów i Łyczaków?

Poczty sztandarowe Obszaru Lwowskiego AK
foto: St. Parille

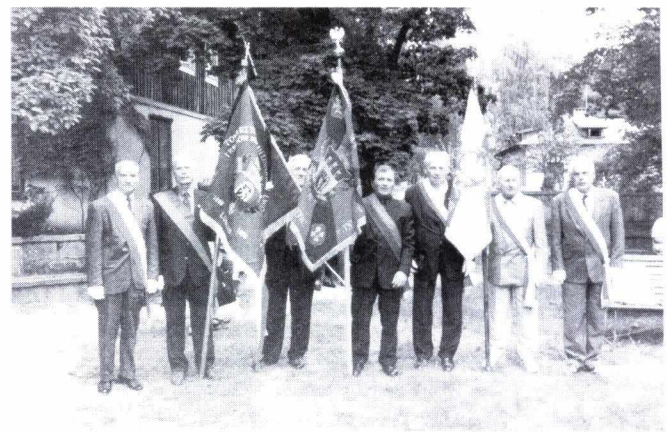

Poczty sztandarowe Oddz. TML z Kraju foto: St. Parille

Żegna ks. biskup M. Trofimiak...

Krzyże wciąż nie poświęcone,
A Ty już nie w tamtą stronę?

Kapelanie, nas opuszczasz?
My w opałach!
Larum gwiazd nad nami stoi,
Tam zabłądzić się nie boisz?

Szrapnelami prosto w niebo,
No, bo jeszcze wciąż tak trzeba –
Twoje słowa – to pociski,
Twoje słowa wybłagania
Słów Twych brewiarz niech zostanie.

Horyń płynie, Wisła płynie,
Tyś nie obłok – nie odpłyniesz!
Krzyże wciąż nie poświęcone,
Zawróć, zawróć w tamtą stronę.

Długi kondukt odprowadził Księdza Kapelana na miejsce wiecznego spoczynku, na mały, malowniczo, wśród drzew położony cmentarz, gdzie złożono kapłana lwowskiego, ks. Tadeusza Fedorowicza.

Po modlitwie "Salve Regina" mogiłę pokryły niezliczone wieńce, wiązanki i pęki kwiatów. Pochyliły się głowy kresowych przyjaciół w ostatnim hołdzie...

Redakcja Biuletynu

... i bratanek, ks. Jarosław Popławski

ZBIGNIEW HERBERT

17 IX

Józefowi Czapskiemu

Moja bezbronna Ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
a droga którą Jaś i Małgosia dreptali do szkoły
nie rozstąpi się w przepaść

Rzeki nazbyt leniwe nieskore do potopów
rycerze śpiący w górach będą spali dalej
łatwo wejdziesz nieproszony gościu

Ale synowie ziemi nocą się gromadzą
śmieszni karbonariusze spiskowcy wolności
będą czyścili swoje muzealne bronie
przysięgali na ptaka i na dwa kolory

A potem tak jak zawsze – łuny i wybuchy
malowani chłopcy bezsenni dowódcy
plecaki pełne klęski rude pola chwały
krzepiąca wiedza że jesteśmy sami

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
i da ci sążeń ziemi pod wierzbą – i spokój
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu
najtrudniejszego kunsztu – odpuszczenia win

STANISŁAW OSTROWSKI
Ostatni Prezydent polskiego Lwowa

DNI POHAŃBIENIA

WSPOMNIENIA Z LAT 1939-1941

BITWA O LWÓW

Dla zrozumienia stosunków panujących w mieście liczącym przed wojną ok. 400 tys. mieszkańców, należałoby naświetlić sytuację polityczną i gospodarczą miasta, które było poniekąd stolicą dużej połaci kraju położonego w południowo – wschodniej części Polski.

Niepodobna wdać się w szczegóły tego zagadnienia, wypada jednak podkreślić, że Lwów był siedzibą dwóch narodowości: Polaków i Ukraińców, przy czym niemałą rolę, zwłaszcza o znaczeniu gospodarczym odgrywał element żydowski. Stosunek ludnościowy we Lwowie przedstawiał się mniej więcej tak: 65% Polaków, 25% Żydów, 10% Ukraińców.

Równocześnie Lwów był siedzibą trzech arcybiskupów katolickich: rzymskokatolickiego, ormiańskokatolickiego i greckokatolickiego obrządku. Jednocześnie Lwów był siedzibą pięciu uczelni akademickich, 15 średnich szkół państwowych oraz około 60 szkół powszechnych.

Ludność wybierała na okres pięcioletni Radę Miejską, złożoną z 72 radnych. Rada Miejska wybierała zarząd miasta złożony z prezydenta, trzech wiceprezydentów oraz 12 ławników.

Zarząd miejski wraz z Radą miasta Lwowa tworzyły ciało samorządowe, oparte na odpowiedniej ustawie samorządowej.

Do czynności tego ciała należało uchwalanie i pobieranie samorządowych podatków, utrzymywanie szkół powszechnych, opieka społeczna, łącznie z rozbudową mieszkań dla pracowników miejskich i bezrobotnych. Ponadto zarządzanie elektrownią, gazownią, wodociągami i życia miejskiego.

W roku 1934 byłem wybrany pierwszym wiceprezydentem miasta, zaś **w roku 1936 prezydentem miasta.**

Z chwilą pojawienia się pogłosek o możliwości wybuchu wojny z Niemcami, z urzędu przejąłem czynności związane z obroną przeciwlotniczą i przeciwgazową Lwowa. W żadnym wypadku stanowisko prezydenta miasta nie miało charakteru politycznego. Zadanie to bowiem wykonywały czynniki inne, oparte na ustawach państwowych.

W dniu **1 września 1939 roku**, spadła pierwsza nawała bomb, kruszących domy i kościoły. Wojna rozpoczęła się. Okres ten był ciężką próbą dla Zarządu miasta z uwagi na nieprzygotowanie zaprowiantowania miasta w żywność dla ludności na wypadek oblężenia. Powstało drugie nieoczekiwane zagadnienie: napływ uciekinierów z zachodniej części Polski. Nastąpiło podwojenie ilości mieszkańców i potrzeba rozmieszczenia ich i wyżywienia.

W dniu 12 września pojawiły się na zachodnich krańcach miasta oddziały niemieckich samochodów pancernych, które zaskoczeniem miały zająć i sparaliżować miasto. Zaczęły się nowe trudności w zaopatrzeniu, gdyż zostawały tylko wschodnie i północne drogi dopływu środków żywnościowych. Z uwagi na chęć rozłożenia moralnej odpowiedzialności na liczniejsze ciało, utworzyłem jako ciało doradcze, Radę przyboczną, złożoną z członków Zarządu Rady Miejskiej i ekspertów w dziedzinie ekonomii i wyżywienia. Rada przyboczna zbierała się codziennie raz lub dwukrotnie na posiedzenia. Podejmowano doraźne zarządzenia regulujące życie miasta.

W dniu 11 września powstało Dowództwo Obrony Lwowa, które ograniczało się do czynnika wojskowego oraz organizacji byłych wojskowych. W okresie tym odbywały się przejazdy czynników państwowych przez Lwów w kierunku wschodnim. W wyniku konferencji odbytej z wojewodą **dr. Alfredem Biłykiem** [1], postanowiliśmy w dniu 13 września wygłosić przemówienie przez radio, nawołujące społeczeństwo do spokoju i darzenia zaufaniem władz państwowych i samorządowych. Ogłosiłem moje postanowienie: "*Zostaję z wami na dolę i niedolę*". Muszę stwierdzić, z dużą przyjemnością, że przez cały okres walk, społeczeństwo lwowskie zachowało się wzorowo pod względem dyscypliny społecznej, ponosząc przecież ciężkie ofiary w zabitych i rannych, stratę majątku osobistego jak i mienia publicznego.

Coraz gęściej padały pociski artylerii, niszcząc domy prywatne, budynki publiczne i kościoły.

Na żądanie i w wyniku uchwały Rady przybocznej, udała się w dniu **14 września** delegacja do dowódcy Korpusu, będącego równocześnie dowódcą frontu bojowego, z prośbą o podanie przewidywań i planów w związku z dalszym rozwojem wypadków wojennych. Uważano, wydaje mi się, że słusznie, iż tworzenie z otwartego miasta, twierdzy, może przynieść w skutkach na dalszą metę, jedynie zniszczenie majątku i historycznych pamiątek miasta. Wydawało mi się, że przedpola miasta dzięki układowi i warunkom terenowym, nadają się do przesunięcia ciężaru obrony miasta na odcinki bardziej właściwe pod względem taktycznym i strategicznym. Sytuacja

ogólnowojskowa w całym państwie, nie pozwoliła na zmianę systemu obrony miasta. W ten sposób, walki obronne trwały niezmienione po dzień **17 września**, w którym radio moskiewskie ogłosiło o marszu na wschodnie dzielnice Polski.

W dniu następnym, **18 września**, w rozmowie z dowódcą Korpusu, zapytałem o dalszy rozwój wypadków, było to po ogłoszeniu przemówienia **Mołotowa** [2]. Wiadomości o zwycięstwie armii dowodzonej przez **gen. Sosnkowskiego** [3], niedaleko pod Hołoskiem, budziły nadzieję, że może nastąpić odwrócenie wojennych losów na naszym odcinku.

Zapowiedź sowiecka była równoznaczna z nożem zadającym śmiertelny cios w plecy armii polskiej. Odpowiedź dowódcy Korpusu upewniła mnie, że nie można prowadzić walk na dwa fronty i że odda miasto wojskom sowieckim, jako armii słowiańskiej.

W dniu 19 września, dowództwo wojsk niemieckich rzuciło z samolotów ulotki, wzywające dowódcę Korpusu oraz mnie do stawienia się w ustalonych punktach, celem oddania miasta w posiadanie Niemcom. Poza innymi warunkami (ustalającymi np. ruch ludności) w przypadku odmowy kapitulacji, Niemcy ustalali **dzień 21**, jako dzień zrównania miasta z ziemią. Wobec tego udałem się na rozmowę z dowódcą Korpusu dla ustalenia postępowania w związku z nowo wytworzoną sytuacją. Doszło do uzgodnienia, że żaden z nas nie uda się na rozmowy z dowództwem niemieckim. Postanowiono pertraktować, by nakłonić dowództwo wojsk niemieckich do zezwolenia opuszczenia miasta przez mieszkańców, o ile zechcą je opuścić, z uwagi na zamierzone bombardowanie.

Po odesłaniu odmownej odpowiedzi i zawiadomieniu społeczeństwa o niemieckiej groźbie, ilość opuszczających miasto była znikoma. Trzeba dodać, że prócz zwykłego ostrzeliwania miasta z dział i nalotów samolotowych, do wykonania zapowiedzi niemieckiej nie doszło. Od **19 września**, od strony północnej i wschodniej, na obrzeżach miasta, stanęły czołgi i wojska sowieckie, zwiększając stale swą liczebność.

21 września, o godz. 11.30 w nocy, zostałem zaproszony na konferencję do dowódcy Korpusu. Dłuższy czas czekałem na rozmowę, ponieważ odbywała się w tym czasie konferencja wyższych dowódców wojskowych i szefów sztabu. Kiedy oficerowie opuszczali salę posiedzeń, widziałem w ich oczach smutek i przygnębienie. Zrozumiałem, że nadchodzi kres naszej wolności i początek równocześnie nowej okupacji sowieckiej.

KAPITULACJA

Na konferencji z dowódcą Korpusu, któremu towarzyszył pułkownik, późniejszy **generał Bronisław Rakowski** [4] i **płk. Antoni Szymański** [5] były nasz attaché wojskowy w Berlinie, zasiadłem wraz z zastępcą komendanta policji wojewódzkiej i z nowo mianowanym starostą grodzkim. Dowódca Korpusu rozpoczął swoje przemówienie od tego, że nie jest w stanie prowadzić walki na dwa fronty. Że nie może iść z pustymi rękami przeciw czołgom, i że wobec tego „na żądanie Rady miejskiej" ma zamiar oddać Lwów armii czerwonej.

DO WOJSK POLSKICH!

Ogarnięta łuną wojny niemiecko-polskiej, Polska doznała rozgromienia wojennego.

W ciągu kilku dni wojny straciła ona olbrzymią część terytorjum, najważniejsze centra przemysłowe, wielkie miasta i rejony kraju.

W klęsce Polski winny jest rząd polski, rząd ciemięzców. Okazał się on niezdolnym kierować krajem i zorganizować jego obronę.

Ministrowie i generałowie, zagarnąwszy narabowane przez nich złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiając armję i narody Polski na pastwę losu. Państwo polskie trzeszczy we wszystkich szwach. **Kraj przeżywa ciężką katastrofę.**

Robotniczo-Chłopska Armja Czerwona idzie z pomocą swym braciom ukraińcom i białorusinom, z pomocą wam, pracującym polakom. **Ona wyzwoli was od ujarzmienia, ruiny i pobicia ze strony wrogów.**

Żołnierze armji polskiej! Nie przelewajcie napróżno krwi za obce wam interesy obszarników i kapitalistów. Zmuszają was uciskać narody ukraiński i białoruski. Koła rządzące Polski sieją waśń narodową między polakami, białorusinami i ukraińcami. **Pamiętajcie! Nie może być wolnym naród, który uciska inne narody.**

Pracujący ukraińcy i białorusini — to wasi przyjaciele, nie zaś wrogowie. Wspólnie z nimi budujcie szczęśliwe życie pracy.

Żołnierze polscy! Pomagajcie wojskom radzieckim wyzwolić naród polski z jarzma obszarników i kół rządzących Polski, które doprowadziły Polskę do ruiny.

Składajcie broń! Wszelki opór, stawiony Robotniczo-Chłopskiej Armji Czerwonej, jest bezskuteczny i skazany na całkowitą zgubę. **Przechodźcie na stronę Armji Czerwonej.** Zapewniona wam jest wolność i szczęśliwe życie.

Dowódca frontu Ukraińskiego **S. TIMOSZENKO.**

Ulotka rozpowszechniana przez sowieckie oddziały we wrześniu 1939 r.

W obronie prawdy historycznej, zaprotestowałem stanowczo przeciwko twierdzeniu, jakoby ktokolwiek spośród członków Rady miejskiej lub członków Zarządu gminy miasta Lwowa, kiedykolwiek wystąpił z myślą lub projektem poddania miasta komukolwiek.

Spraw uzupełnień, czy zdolności do walki z wrogiem i mojego oświadczenia w tej sprawie nie poruszam dlatego, że nie wiąże się z późniejszymi moimi losami.

Po konferencji, która skończyła się ok. 1-ej w nocy dnia 22 IX, udałem się do Zarządu, by zawiadomić członków Prezydium i ławników o zbliżającym się nieszczęściu. O godz. 3-ej zostałem ponownie zaproszony do dowódcy Korpusu dla ustalenia warunków kapitulacji miasta Lwowa na rzecz wojsk czerwonych. Tym razem udałem się na konferencję z moim zastępcą, **dr. praw Janem Weryńskim.** Dowiedziałem się, że przy współpracy profesora lwowskiego Uniwersytetu **Ludwika Ehrlicha** [6], ułożono warunki kapitulacji ze strony wojska. Chciano dodać też potrzeby samorządu. Postanowiłem, jako warunki, które zostały spisane protokolarnie: utrzymanie autonomii władz miejskich na podstawie obowiązujących ustaw polskich, prawo zarządzania i utrzymania szpitali, szkolnictwa, sierocińców, domów starców i wszystkich zakładów miejskiej opieki społecznej, zarządzanie i utrzymanie przez samorząd miejski wszystkich zakładów użyteczności wraz z elektrownią, gazownią, wodociągami i środkami komunikacyjnymi. Domagałem się utrzymania języka polskiego jako urzędowego, z dopuszczeniem języka ukraiń-

Jan Weryński

skiego jako pełnoprawnego w urzędowaniu, wolności wyznania, uszanowania kościołów i zakonów oraz domów modlitwy wyznań chrześcijańskich jak i innych.

O godz. 6-ej opuściłem gmach dowództwa Korpusu.

Dowódca Korpusu z towarzyszącym oficerem wsiadał wtedy do samochodu z białą chorągwią na przedzie wozu.

Zaczęła się katastrofa osobista i narodowa. O godz. 2-ej po południu udałem się do dowódcy Korpusu z zapytaniem o wyniki konferencji kapitulacyjnej. Dowiedziałem się, że odrzucono warunki zarządu miejskiego, zasłaniając się tym, że czas wojenny nie pozwala na zajmowanie się władzą, komu innemu niż wojsku sowieckiemu. Zrozumiałem wtedy, że jest to koniec naszej wolności. Na odchodnym postawiłem dowódcy Korpusu pytanie, co ma zamiar zrobić ze sobą? Odpowiedział mi, że dostał prawo przebywania w mundurze na terenie miasta Lwowa. Kiedy wychodziłem, ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem masy oficerów, wszystkich rodzajów broni i służb, od najwyższych do najniższych stopni, zebranych na podwórzu zabudowań dowództwa Korpusu. W ilości dwóch, może więcej tysięcy, oficerów służby stałej i rezerwowych, którzy pomaszerowali ulicą Łyczakowską na katyński szlak.

Spotkałem tam moich kolegów z ławy szkolnej oraz lekarzy, którzy stawiali mi pytania co mają robić. Wypowiedziałem przekonanie, że gdybym był w mundurze, miejsce moje nie byłoby tutaj.

INWAZJA SOWIECKA

Wróciłem do Zarządu miejskiego. Wkrótce ulicami miasta zaczęły nadjeżdżać pokazowe duże czołgi sowieckie. Nadciągnęła piechota, która zajęła wszystkie przejścia, schody, drzwi dużego gmachu Zarządu miejskiego, a mnie uczyniła poruszającym się więźniem, pod strażą oficera NKWD z rewolwerem w ręku. Z relacji urzędników i członków Rady przybocznej dowiedziałem się, że w mieście panuje na ogół spokój, jedynie gwałtownie przeprowadza się rozbrajanie żołnierzy, zbiórkę broni i amunicji. A tu i ówdzie tylko sporadyczne wypadki napadania na bezbronnego żołnierza, jako przejaw prawdopodobnie "samoistnej" ludowej rewolucji.

Tego dnia oddział z czołgami, który wjechał do zabudowań elektrowni miejskiej, zastrzelił dyrektora miejskich Zakładów Elektrycznych, dr. **Kozłowskiego.** Wieczorem tego dnia dano mi znać, że sowieckie wojsko dokonuje na peryferiach miasta rabunków domów i gwałci niewiasty. tego dnia, późnym wieczorem zjawił się u mnie sowiecki dygnitarz z gwiazdą czerwoną na ramieniu, wobec którego zaprotestowałem przeciwko mordowaniu pracowników i przeciwko rabunkowi mienia i ludzi. Spotkałem się z odpowiedzią, że przecież to wojna, "a medycyna nie znalazła dotąd lekarstwa na wszystkie boleści".

Mieszkanie moje, które znajdowało się w gmachu Zarządu miejskiego, obstawione było wojskiem. Nie wolno mi było opuścić biura, ani przejść do mieszkania bez straży z bronią w ręku. Wojskowi odebrali ode mnie i moich współpracowników pieczęcie, kasę zawierającą w gotówce około 3 miliony złotych, archiwum miejskie i inne agendy bez żadnego potwierdzenia, mimo uporczywnego mego domagania się. Około godziny **11 wieczorem dnia 22 września**, przy obecności sowieckiego dygnitarza, zjawiło się dwóch osobników. Jeden z czerwoną opaską na ramieniu, drugi nieogolony w ubraniu żołnierza polskiego, z karabinem w ręku, żądając udania się do dowódcy Korpusu na konferencję. Wiedziałem, że dowódca Korpusu przestał urzędować. Zrozumiałem, że był to podstęp dla wywabienia mnie na zewnątrz. Ponieważ nie ukończone było jeszcze zdawanie miejskich walorów, dostałem polecenie pozostania na miejscu. W ten sposób prawdopodobnie uniknąłem losu innych działaczy społecznych. Około godz. 1-ej dostałem pozwolenie udania się na spoczynek, z poleceniem zjawienia się ponownie o godzinie 8-ej rano.

Zrozumiałem, że praca pod lufą rewolweru nie może być ani owocna, ani długo do wytrzymania. Pożegnałem się z żoną, mając podświadome przekonanie, że więcej Jej nie zobaczę.

Przed południem 22 września, o godzinie 10-ej odbyło się ostatnie posiedzenie Rady przybocznej. Na posiedzeniu tym uchwaliliśmy odezwę do społeczeństwa, uspakajającą, przedstawiającą zmienione warunki. Odezwę, która miała ochronić społeczeństwo przed ruchem inspirowanych szumowin, wywołujących na zamówienie "ludową rewolucję". Znamienną dla tego rodzaju postępowania i charakterystyczną rzeczą było otwieranie więzień dla przestępców kryminalnych, jako pierwszy dar "oswobodzenia". Z natury bowiem rzeczy świat przestępczy był drugim elementem terroru ze strony władz okupacyjnych.

ARESZTOWANIE I ŚLEDZTWO

W czasie korekty drukarskiej **"Odezwy do ludności"**, wspólnie z przedstawicielem PPS, byłym posłem **inż. Hausnerem** [7], do gabinetu mojego weszło trzech wojskowych sowieckich, od których dopiero później dowiedziałem się, że byli oficerami NKWD. Zapytali, który z nas jest przełożonym miasta. Po moim zgłoszeniu się, wezwali mnie do udania się z nimi do dowódcy frontu generała **Timoszenki** [8], któ-

Czołgi sowieckie wkraczają do Lwowa 22 IX

ry wyraził życzenie poznania mnie i omówienia toku pracy Zarządu miasta. Kiedy z uwagi na porę jesienną sięgnąłem po zarzutkę, uspokoili mnie, że zabieranie okrycia nie potrzebne, ponieważ najdalej za 15 minut wrócę do pracy.

Wyszedłem tedy z nimi i na dole u wejścia uderzyło mnie zainteresowanie tych osobników moim autem. Ponieważ podwórzec ratusza przepełniony był różnego rodzaju samochodami, autobusami, wozami straży pożarnej, po rozglądnięciu się, powiedziałem tym osobnikom, że prawdopodobnie wozem wyjechała moja żona, chociaż dobrze wiedziałem, że z domu nie wychodziła. Wyszliśmy tedy poza obrąb budynku, gdzie wprowadono mnie do polowego auta używanego przez wojsko polskie. Usadzono mnie koło kierowcy, którym był jeden z osobników. Dwaj inni siedzieli na tylnych siedzeniach, i ku mojemu zdziwieniu, wyciągnęli rewolwery z pokrowców.

Kiedy maszynę poprowadzono w odwrotnym kierunku aniżeli mogło się mieścić dowództwo frontu, i kiedy wjechano w bramę budynku policji przy ul. Łęckiego, uświadomiłem sobie, że jestem aresztowany. Ten rodzaj podstępnego chwytania ofiary, po to by ją następnie obezwładnić, był stale stosowany, jak się wkrótce przekonałem, do wszystkich.

Pod pozorem potrzeby rozpoczęcia pracy w poszczególnych dziedzinach służby publicznej, ustalono godzinę zebrania urzędników, po czym następowało obstawienie drzwi wejściowych oraz budynków. Następowało aresztowanie i przewiezienie schwytanych do więzienia. W ten sposób ujęto prokuratorów i sędziów, od najniższego do najwyższego apelacyjnego sądownictwa.

Po wjeździe auta na podwórzec budynku policji, trzymano mnie przez kilka godzin pod ścianą muru okalającego podwórze. Dopiero po kilku godzinach wezwano mnie do gabinetu, w którym zastałem dwóch, jak się okazało "śledczych" oficerów NKWD. Śledztwo chwilowo nie było protokołowane, polegało na ściąganiu personalii, a potem na temat ustroju samorządu miejskiego, stosunków gospodarczych i ludnościowych miasta. Do przesłuchania wezwano trzeciego osobnika w mundurze NKWD, który był tłumaczem, ponieważ po rosyjsku nie mówiłem. W czasie przedstawienia struktury ludnościowej, powiedziałem o prawach i równouprawnieniu wszystkich obywateli na podstawie konstytucji polskiej oraz przestawiłem procentowy skład narodowościowy ludności, wymieniając Żydów. W tym momencie spotkał mnie nieoczekiwanie grad iście sowieckich sprośnych wyrażeń i poderwanie się "śledczych" do bicia, które zakończyły się tylko wygrażaniem pięściami przed oczyma. Kiedy zaprotestowałem przeciwko metodzie przesłuchiwania i zapytałem przez tłumacza, jaka jest przyczyna tak niewłaściwego zachowania się, odpowiedział, że obrażam dużą część ludności, nazywając ich obraźliwie Żydami. Zapytałem tedy, jak mają być nazywani, skoro to jest nazwa literacka, używana w kronikach i w piśmiennictwie od chwili pojawienia się Żydów na terenie Polski, nazwa używana przez samych Żydów. Kiedy zapytałem jak ich mam nazywać, by uniknąć brutalnego wystąpienia sędziów, dostałem krótką odpowiedź "jewrej".

Nie pomogło tłumaczenie, że każdy naród i każdy język określa dane społeczeństwo czy narodowość w swoim języku i skutkiem tego brzmienie i pisownia są w różnych językach różne.

Nie mogłem przekonać "śledczych" tymi wywodami, gdyż mieli w ręku swoim elementy siły, a w zachowaniu niespotykaną w międzynarodowych stosunkach brutalność i chamstwo okupanta.

Po tym "przesłuchaniu", odesłano mnie pod strażą ponownie na podwórze pod ściankę. Po pewnym czasie wprowadzono mnie do większej sali budynku policji, w której było zebranych kilkudziesięciu oficerów NKWD, siedzących częściowo na stołkach, częściowo na krzesłach, jak gdyby byli uszykowani do pamiątkowego zdjęcia fotograficznego. Jeden z oficerów począł indagować mnie na temat współpracy posłów ukraińskich, którzy mieli być płatnymi "agentami" Rządu Polskiego. Zaprotestowałem stanowczo przeciw ubliżaniu posłom ukraińskim, wychodząc z założenia, że byli wybrani w pięcioprzymiotnikowym głosowaniu, przez swoich rodaków. Zachowanie ich godziło nieraz w interesy Państwa i Rządu Polskiego, np. z chwilą kiedy w przełomowych godzinach naszej historii, odważyli się głosować w Sejmie, przeciw uchwaleniu budżetu resortu wojskowego. Uważałem, że jest to dostateczny argument dla ochrony nieobecnych Ukraińców od podejrzewania ich o zdradę swojego narodu.

Nie mogłem i nie zamierzałem ujawniać miejsca pobytu posłów ukraińskich wymienionych przez "śledczego", zasłaniając się brakiem osobistych kontaktów poza znajomością z terenu Sejmu, czy mojej pracy jako prezydenta miasta. Z kolei rzucono mi pytanie – co zamierza zrobić polska burżuazja? Odpowiedziałem wymijająco: – czeka na swoje przeznaczenie.

Wśród śmiechu zebranych NKWDzistów rzucono mi wyzwanie: – wkrótce wszyscy znajdziecie się w więzieniach i na szubienicy.

Ponownie znalazłem się na podwórzu pod ścianką. Po niedługim czasie zaprowadzono mnie do innego "śledczego", którego rozumiałem, ponieważ władał językiem ukraińskim. Młody ten człowiek interesował się przede wszystkim miękkością mojego ubrania z polskiego materiału, gładkością mojej bielizny, dobrze wyprawioną skórą bucików. Zastanawiały go złote spinki u mankietów, szelki podtrzymujące spodnie, podwiązki podtrzymujące skarpetki, zaczęły go interesować stosunki gospodarcze, majątkowe przeciętnego obywatela miasta, zarobki, sposób mieszkania, odżywiania się i warunki mieszkaniowe przeciętnego robotnika i bezrobotnego, życie chłopa biednego, średniozamożnego i tak zwanego "kułaka", to jest chłopa siedzącego na kilkudziesięciu morgach ziemi. Wszystkiego tego słuchał z zaciekawieniem, bez przerywania mi, ale widać było niedowierzanie, które zakończyło obiektywne przedstawienie stosunków bytowania chłopa i robotnika, okrzykiem: – "wriosz", kłamiesz. Istotą, jak się okazało jego indagacji było zaprotokółowane pytanie i moja odpowiedź. Czy wiem, kiedy **dowódca Korpusu, gen. Langner** [9] po raz pierwszy powiedział mi, że zamierza poddać Lwów armii czerwonej. Oświadczyłem, że po przemówieniu Mołotowa o zajęcia ziem wschodnich Polski, w dniu następnym, to jest dnia 18 lub 19

września 1939 r. Zeznanie to podpisałem, po czym "śledczy" wydobył z szuflady biurka rewolwer wojskowy, zostawiając strażnika na korytarzu, polecił mi zejść schodami. Następnie wprowadził do piwnicy budynku, po czym klucząc wąskimi przejściami, kazał mi w pewnym momencie stanąć twarzą do ściany. Otworzył bezpiecznik rewolweru, trzymając mnie w nerwowym napięciu przez krótki czas, który wydał mi się wiecznością. Oczekiwałem w spokoju na wystrzał, była to świadomość krótko trwającego procesu, który na zawsze uwolni mnie od pohańbienia i potrzeby znoszenia warunków niewoli wśród nieznanego mi dotąd chamstwa. Była to, jak się okazało, chęć zastraszenia mnie, złamania mojej woli, poddania dyktatowi przemocy. Wystrzał nie nastąpił. Zostałem oddany, po przyprowadzniu do gabinetu "śledczego", w ręce strażnika, który tym razem odprowadził mnie do celi więziennej.

Więzienie, związane z budynkiem byłej Policji Państwowej, zbudowano za czasów austriackich, raczej dla potrzebnych wstępnych przesłuchań, skutkiem tego cele były budowane najwyżej na jedną albo kilka osób. Umieszczono mnie w jednej z cel na jedną osobę, w której była drewniana prycza bez siennika, poduszki czy koca, nie mówiąc o prześcieradle, powłoczkach itp. Była to cela, w której okno było umieszczone na wysokości czterech lub więcej metrów nad podłogą. Okno to dopuszczało światło dzienne a równocześnie swoją wąskością i umieszczeniem miało zapobiec ucieczkę więźnia.

Ponieważ noce stawały się niesłychanie chłodne, a zimne powietrze dostawało się przez wybite okno celi, przechodziłem tortury bólu wszystkich kości i stawów. Ze zmęczenia i wyczerpania głodem zasypiałem na krótko, budząc się często z jękiem z powodu bólu. Wyżywienie, które dawano, składało się z tak zwanej zupy, która była zabarwioną wodą z kilkoma pływającymi ułamkami liści kapusty i kilkoma ziarnkami pęcaku. Chleb, dostarczany w ilości kilkuset gramów, całkowicie niewypieczony, przedstawiał błotnistą miazgę, pokrytą stwardniałą skorupą był nie do jedzenia. Podobne pożywienie otrzymywałem przez cały czas pobytu w więzieniu, nic też dziwnego, że wkrótce wystąpiły u mnie obrzęki twarzy i kończyn, zwłaszcza dolnych, jako oznaka rozpoczynającej się puchliny wodnej i awitaminozy. Warunki moje w celi szybko się pogorszyły z chwilą wprowadzenia do mnie 80-letniego **dr. Kościa Lewickiego** [10], byłego wiceprezydenta Parlamentu austriackiego, wybitnego przedstawiciela Ukraińców, prezesa UNDO, znanego adwokata. Z uszanowania dla wieku odstąpiłem mu miejsce na pryczy. Pozostawało mi leżenie na nagim betonie. Tortury moje, z powodu zimna, przeżycia moralnego, osobistego, rodzinnego, narodowego i ludzkiego, wydawały mi się nie do przetrwania. Zwracanie się do strażników o nakrycie lub prośby zwrócone do "śledczego" o pozwolenie przysłania mi jakiegoś okrycia z opodal położonego mojego mieszkania, spełzły na niczym.

Po kilku dniach zostałem przeniesiony z tej celi do innej, większej, w której zastałem **prof. Stanisława Grabskiego** [11], naczelnika Wydziału Prokuratorii **Józefa Brzeskiego**, ławnika i przedstawiciela mieszczan lwowskich **Sudhofa**, właściciela dużej przetwórni wódek i likierów **Adama Baczewskiego** [12] oraz kilku nieznanych ludzi, niewinnie zabranych z ulicy. Warunki pobytu o tyle może poprawiły się, że znalazłem miejsce na pryczy i bezpośredni tłok innych więźniów umniejszał cierpienia cielesne z powodu zimna i głodu.

W czasie tego pobytu, przez okienko w drzwiach widziałem przesuwające się liczne znane mi osoby świata publicznego, prezesa Sądu Apelacyjnego, naczelnego prokuratora, byłego ministra Spraw Wojskowych **gen. Malczewskiego** [13], który w 70-tych latach swojego życia był zmuszony do codziennego zmywania korytarza zimną wodą. Zmywanie wychodków o starym systemie, kiedy jeszcze nie znano muszli klozetowych spłukiwanych bieżącą wodą, mycie tych wychodków, jak też zmywanie i wynoszenie cuchnących wiaderek z wydzielinami ludzkimi, należało do wspólnych czynności lokatorów poszczególnych cel, ze szczególnym uwzględnieniem późnego wieku i szczebla zajmowanego na drabinie społecznej.

c.d.n.

Przypisy:

1) Alfred Biłyk (1890-1939), adwokat, ostatni wojewoda lwowski. Na rozkaz władz polskich, po wejściu sowietów na ziemie wschodnie, udał się na Węgry, gdzie w mieście Munkacz, nie mogąc walczyć przeciwko najeźdźcy, a "chcąc ocalić honor" zmarł 19 IX 1939 r. śmiercią samobójczą.

2) Wiaczesław Mołotow (1890-1986). W sierpniu 1939 r. sygnatariusz paktu z Ribbentropem. W swojej słynnej wrześniowej mowie powiedział, że Związek Radziecki zniszczy "tego bękarta Traktatu Wersalskiego" (Polskę).

3) gen. broni Kazimierz Sosnkowski (1885-1969). W Kampanii Wrześniowej dowódca Frontu Południowo-Wschodniego. Po kapitulacji przedostaje się przez Węgry do Francji. Od 1943 do 1944 naczelny wódz PSZ na Zachodzie. Zm. w Kanadzie.

4) gen. bryg. Bronisław Rakowski (1895-1950). W 1939 r. szef Sztabu Dowództwa Frontu Południowego i Obrony Lwowa. Po Kampanii Wrześniowej, aresztowany przez NKWD, zesłany do łagrów. Po zwolnieniu w 1941 r. w 2. Korpusie gen. Andersa. Zm. w Argentynie.

5) płk/gen. Antoni Szymański (1889-1968). Od 12 IX 1939 szef Oddz. II Dtwa Frontu Południowego. Aresztowany przez NKWD, po zwolnieniu, od sierpnia 1941 r. w sztabie PSZ w ZSRR. Zm. w Londynie.

6) Ludwik Ehrlich (1889-1968), prof. prawa międzynarodowego na UJK i UJ. Zmarł w Krakowie.

7) Artur Hausner (1870-1841 ?), inżynier. W listopadzie 1918 r. naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Obrony Lwowa, członek władz PPS, radny m. Lwowa. Wywieziony do ZSRR, zaginął.

8) Siemion Timoszenko (1895-1970), komdyw. (generał). W 1939 r. dowodził wojskami sowieckimi Frontu Południowego. W czerwcu 1941 r. krótko naczelny dca wojsk sowieckich przeciw Niemcom.

9) gen. bryg./dyw. Władysław Langner (1896-1972). W I. 1934-1939 dca OK VI Lwów i Obrony Lwowa. Po kapitulacji, rzekomo na honorowych warunkach, przedostaje się do Francji, następnie do PSZ w Anglii. Zm. w Wielkiej Brytanii.

10) Kość Lewicki (1859-1941), adwokat, prezes UNDO. Aresztowany przez NKWD, zwolniony po kilku miesiącach, wrócił Lwowa. W lipcu 1941 r., podczas okupacji niemieckiej członek Ukraińskiej Rady Narodowej we Lwowie. Zmarł we Lwowie, pochowany na cmentarzu Janowskim.

11) Stanisław Grabski (1871-1949). Polityk i ekonomista, prof. UJK. Aresztowany przez NKWD, po r. 1941 w Anglii, przewodniczący Rady Narodowej w Londynie. Po powrocie do Polski wiceprzewodniczący KRN, brał udział w konferencji poczdamskiej. Prof. na UW w katedrze ustrojów społecznych. Zmarł w Warszawie.

12) Adam Baczewski (? – po r. 1940). Właściciel znanej wytwórni wódek i likierów we Lwowie. Aresztowany przez NKWD, wywieziony do ZSRR, miejsce i data śmierci nieznane.

13) gen. dyw. Juliusz Malczewski-Tarnawa (1872-1940 ?). Od listopada 1918 r. zca szefa Sztabu Gen., 1924-1925 dca OK VI Lwów, 1925-1926 minister Spraw Wojsk. Od 1927 r. w stanie spoczynku. Aresztowany zimą 1939/1940, więziony na Łąckiego. Dalsze losy nieznane.

Krystyna Mładejowska-Szwaja

Targi Wschodnie

Mówi się teraz coraz częściej o Wystawie "Expo" planowanej na rok 2010, a my przypomnijmy sobie, jak to było przed laty, w innej scenerii, w innym wymiarze czasu.

Wszyskim lwowiakom dobrze jest znana data 1 września: dzień rozpoczęcia roku szkolnego, i dzień 5 września otwarcie Targów Wschodnich. Długoletnia ich tradycja poruszała całe miasto Lwów i region, dawała początek nowym transakcjom z różnymi kontrahentami krajowymi i zagranicznymi. Od r. 1921 na

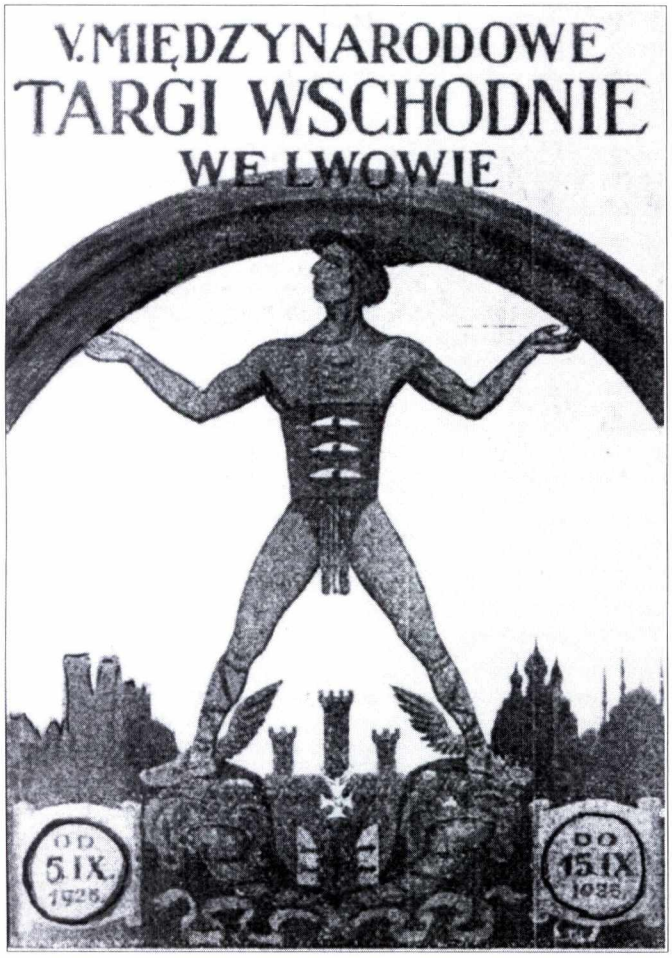

terenach wystawowych powstawały ogromne pawilony by eksponować swoje towary. Dużo było też wystawców zagranicznych, którzy widzieli w tym osobiste korzyści. Zjeżdżały więc niezliczone rzesze ludzi zainteresowanych zwiedzaniem, kupowaniem, czy oferowaniem swoich produktów.

Trzeba nadmienić, że dodatkową atrakcją, może nawet niezapomnianą na całe życie była możliwość zobaczenia "Panoramy Racławickiej", tej samej, która obecnie jest we Wrocławiu.

Dzieło znanych, wspaniałych polskich malarzy: Kossaka, Popiela i Styki. Sceny batalistyczne, obrazy bitewne z nacieraniem wojsk, sławni Kosynierzy z Kościuszką, Bartoszem Głowackim w jednej części malowidła,. eksponaty autentyczne wtopione w tło panoramy – robiły ogromne wrażenie.

Wracając do istoty Targów Wschodnich – bo jak wiemy, Lwów leży na szlaku handlowym – były bogato oprawione, iluminowane, z dekoracjami nieomal gigantyczny swoich założeniach, jak na owe czasy.

Dla tubylców była okazją do szczególnego święta wyruszenia z całą familią na "świeże powietrze". A że powietrze we Lwowie było istotnie świeże, czyste, to fakt, bo ani rzeka Pełtew, /zamurowana zresztą/ ani fabryki nie zatruwały specjalnie atmosfery, nie było też oparów, jedynie może w zimie, ogrzewanie mieszkań piecami dawało trochę zmiany, ale w zasadzie niezauważalnej. Zjeżdżali więc krewni, znajomych spotykało się co krok, wszyscy podziwiali, odwiedzali pawilony pełne eksponatów, otrzymywali próbki towarów, reklamówek słodyczy od Höflingera, Piaseckiego, przyborów szkolnych, tutek "Herbewo", "Morwitan", domowych drobiazgów na zachętę.

Byli i tacy, którzy na miejscu konsumowali barszcze, zachwalane buliony, wina. Zwiedzano galeria, zestawy mebli, porcelany, ubiorów wszelkiego gatunku, sprzętu domowego użytku które wchodziły na rynek. Pokazywano nowości, tak że było co zwiedząc przez cały dzień.

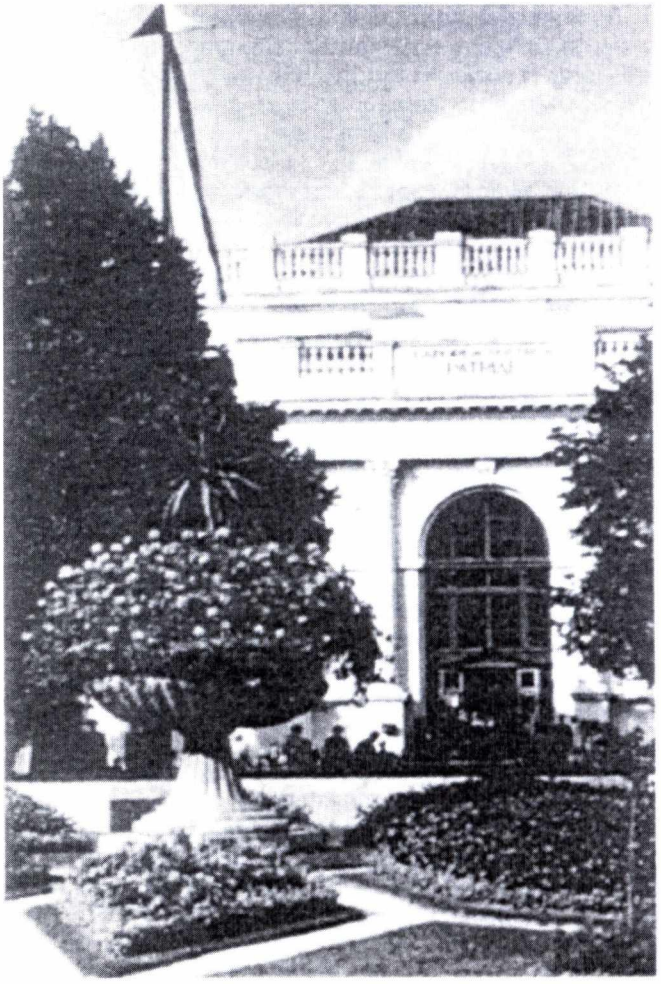

Plac Targów Wschodnich – Pałac Sztuki

Była też na Targach Wschodnich swoista rewia mody.

Paniusie, lwowskie elegantki "musiały się pokazać". A więc widziało się obowiązkowo różne fasony ubiorów, sukien, płaszczy, garniturów, przeróżnych kapeluszy, które lansowały panie, wymyślnie ozdobne, wyszukane. Kiedyś bowiem było nie do pomyślenia ażeby kobieta pokazała się na ulicy bez kapelusza czy pończoch.

A więc widzimy, jak dalece zmieniły się czasy i obyczaje, które już nie wrócą.

Proszę Państwa! A jaki tam panował nastrój! – pogoda przeważnie towarzyszyła chętnym na tej imprezie. Wiadomo, lwowiacy musieli się śmiać, żartować, gdzie panowie rozochoceni słynnym browarem lwowskim, podśpiewywali – gdy się ich mijało.

Tworzyły się grupki, a wystawcy więc niejednokrotnie musieli dobrze pilnować swoich wyeksponowanych towarów, by nie zmieniły właściciela. Lwowskie batiary, bo i oni stanowili koloryt Lwowa, dobrze ostrzyli oko gdzie by tu "co zwędzić".

A piętrzyły się góry łakoci od Urbanika z Sykstuskiej, Engla z Leona Sapiehy, Sucharda, Branki, różne wyroby i artykuły kolonialne od Riedla, Masełki, przeróżne cacka ze srebra, złota od Gutermana. Pamiętam, że swoje towary wystawiał też Winkler /ten z Rynku/, nie mówiąc już o czasopismach, książkach, atlasach, folderach, ulotkach reklamowych, które mogły przyprawić o zawrót głowy.

I co raz to podjeżdżał tramwaj, wysypywała się nowa rzesza ludzi i dosłownie robił się miejscami tłok.

Rodzinne biesiadowanie też miało swój urok. Opatrzeni w balony, reklamówki, późnym wieczorem zmęczeni lecz w dobrych nastrojach lwowiacy wracali do swoich domów. W sumie niezapomniane chwile. I tak się czekało do następnego roku, a tymczasem w 1939 ani dzwonek szkolny nie odezwał się na rozpoczęcie nauki, ani też Targi Wschodnie nie miały już dalszego ciągu swojej historii. Smutno.

TERESA TOMCZYK
Dyrektor Gimnazjum

ALEKSANDER FREDRO NA BIELANACH

Dla Gimnazjum nr 5 przy ul. Wrzeciono 24 na Bielanach dzień 28 maja 2002 r. był dniem wyjątkowym, wówczas bowiem odbyła się uroczystość nadania tej szkole imienia Aleksandra Fredry.

Wszystko rozpoczęło się w kościele parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny na Bielanach, gdzie miała miejsce uroczysta msza święta, podczas której proboszcz, ks. prałat Marian Prus, poświęcił sztandar gimnazjum ufundowany przez rodziców. Nabożeństwo uświetnił występ Chóru Chłopięcego Gregorianum. W koncelebrze brał udział ks. Janusz Popławski.

Swoją obecnością uroczystość zaszczycili: wybitny aktor i reżyser Andrzej Łapicki, Prezes Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich ks. Janusz Popławski, wiceprezes zarządu głównego Ryszard Orzechowski, Naczelnik Wydziału Edukacji w gminie Warszawa-Bielany Zofia Gajewicz, Kierownik WE Ewa Lubbe, inspektor Janina Talma oraz Krystyna Zaręba, radni gminy Warszawa-Bielany: Jerzy Kropacz i Andrzej Radowski, poczet sztandarowy LXXXI LO imienia A. Fredry w Warszawie, rodzice, uczniowie i pracownicy szkoły.

Poczet sztandarowy gimnazjum im. A. Fredry

Po mszy, goście zostali zaproszeni na dalszą część uroczystości do gimnazjum, gdzie dyr. Teresa Tomczyk powitała wszystkich. Rozpoczęła się część oficjalna, na którą złożyły się wystąpienia zaproszonych gości. Punktem kulminacyjnym było przekazanie przez p. Z. Gajewicz na ręce p. Dyrektor aktu nadania gimnazjum imienia A. Fredry, przekazanie przez rodziców sztandaru i uroczyste ślubowanie młodzieży.

Szczególne wrażenie wywarło wystąpienie mistrza Andrzeja Łapickiego, który przyznał się, że drzemie w nim cząstka Fredry i podkreślił bogactwo polszczyzny komediopisarza. Ks. Janusz Popławski z Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wyraził gotowość rozwijania współpracy z młodzieżą z naszego gimnazjum.

W części artystycznej wystąpili uczniowie szkolnego Koła Teatralnego w inscenizacji opartej na fragmentach utworów A. Fredry.

Uroczystości zakończyły się odsłonięciem tablicy poświęconej patronowi szkoły i pamiątkowymi wpisami do Kroniki Gimnazjum. Goście mogli obejrzeć wystawę prac uczniów dotyczących życia i twórczości komediopisarza.

Po części oficjalnej zaproszono wszystkich na poczęstunek przygotowany przez restaurację "Hawełka-Wiejska".

SPOTKANIE Z NASZYM PATRONEM – ORLĘTAMI LWOWSKIMI

"BO GDZIE JESZCZE LUDZIOM TAK DOBRZE JAK TU?
TYLKO WE LWOWIE!
GDZIE PIEŚNIĄ CIĘ BUDZĄ I TULĄ DO SNU?
TYLKO WE LWOWIE!"

W naszym Gimnazjum im. Orląt Lwowskich staramy się kultywować tradycje związane z naszym patronem. Co roku grupa uczniów wraz z nauczycielami odwiedza Lwów i okoliczne miejsca związane z historią Polski. Tak też było i w tym roku, już we wrześniu z inicjatywy pana dyrektora Apoloniusza Stawickiego zaplanowaliśmy ten wyjazd. Uczestniczyły w nim klasy I c i I i z wychowawcami, profesorkami: Dorotą Kupis, Marzeną Kordowską, Heleną Czerniaków i Bożeną Błażejczyk.

13 maja wyruszyliśmy na pięciodniową wyprawę, aby osobiście zobaczyć i spotkać się z tym, o czym do tej pory uczyliśmy się w naszym gimnazjum. Pierwszy dzień naszej wycieczki to głównie przejazd z Warszawy do Lwowa. Na przejściu granicznym nie czekaliśmy zbyt długo, a zaraz potem naszym oczom ukazał się piękny krajobraz. Zamieszkaliśmy niedaleko Parku Stryjskiego i nie zważając na zmęczenie podróżą postanowiliśmy bliżej poznać zabytki przyrody i kultury tegoż parku.

Kolejny dzień wycieczki przeznaczyliśmy na zwiedzanie miasta. Spoglądając na panoramę tej metropolii z Kopca Unii Lubelskiej zachwyciliśmy się jej pięknem. Lwów to wspaniałe, stare miasto, tu każda kamieniczka, każda uliczka ma swoją historię. Każdy zakątek opowiada o dawnych czasach. Kto po raz pierwszy tutaj przyjedzie, od razu wyczuje specyficzny klimat, który oprócz budowli tworzą sami ludzie – szczególnie ci starsi. Słuchając ich można nasycić się do woli tym wspaniałym, upajającym językiem, którym się posługują, a tym samym przenieść się w minione czasy. Szkoda tylko, że stare budynki nie

KRZEMIENIEC. Pomnik Słowackiego w kościele parafialnym

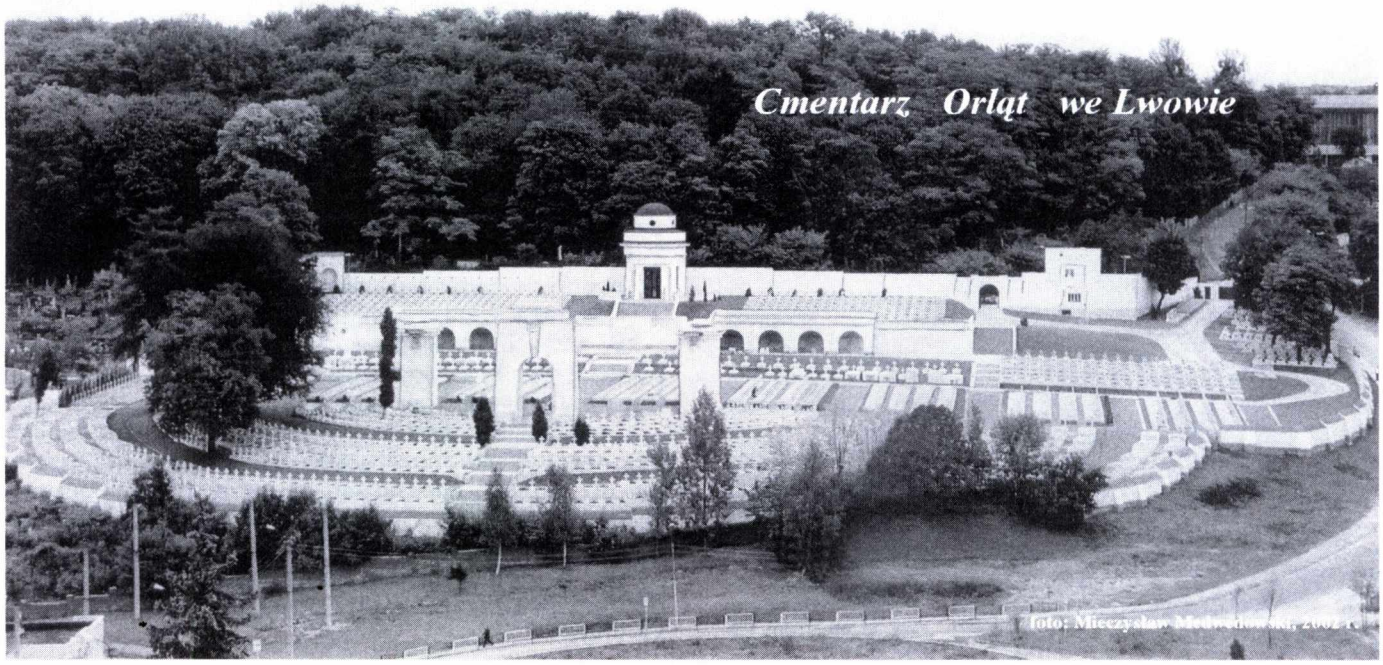

są odrestaurowane w takim stopniu, jak na to zasługują. Powodem takiego stanu jest brak środków finansowych, a przecież to zabytki są największym skarbem każdego miasta. Z żalem patrzyliśmy na niszczejące bogactwo.

Trzeciego dnia wyruszyliśmy na spotkanie z polskością. Pierwszym z nich był Zamek w Olesku, gdzie urodził się Jan III Sobieski. Dzisiaj mieści się tutaj muzeum, w którym zgromadzone są eksponaty związane z osobą króla. Kilkanaście kilometrów dalej, w Krzemieńcu, zwiedziliśmy kościół św. Stanisława Biskupa Męczennika i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, który był akurat remontowany. Nie mniej jednak wysłuchaliśmy opowieści o cierpieniach ludności polskiej na tych terenach. Nie mieliśmy niestety możliwości zwiedzenia Muzeum Juliusza Słowackiego, ponieważ trwały tam prace remontowe, dlatego też nie mogliśmy obejrzeć pamiątek po naszym sławnym poecie. W tym dniu również odwiedziliśmy w Poczajowie wspaniałą ławrę z XVI w. unickich bazylianów obecnie będącą ostoją kultu prawosławia. Niezwykły zachwyt wzbudziły przepiękne ikony, pozostaliśmy pod wielkim wrażeniem ikonostasu. Pomimo dzielących nas różnic kulturowych i wyznaniowych skosztowaliśmy wody ze świętego poczajowskiego źródła. Nasza młodzież, która odwiedziła te ziemie była zachwycona pięknem zabytków. Stąd też liczne zdjęcia, które zawsze będą nam przypominać tamte urocze krajobrazy.

Wreszcie przyszła kolej na najbliższe naszym sercom miejsca: cmentarz Łyczakowski i cmentarz Obrońców Lwowa. Pierwszy, to miejsce spoczynku wielu sławnych Polaków, którym oddaliśmy hołd, składając na ich mogiłach kwiaty i zapalając znicze. Radość w naszych sercach wzbudził widok zadbanych, ukwieconych nagrobków Gabrieli Zapolskiej, Marii Konopnickiej czy Stefana Banacha. Polacy nie zapominają o grobach swoich sławnych synów i córek. Cmentarz Obrońców Lwowa skłania do zadumy, jest miejscem szczególnie nam bliskim. Dużo o nim wiedzieliśmy, a jednak, gdy stanęliśmy pod Łukiem Chwały wszyscy z szacunkiem i w milczeniu jeszcze raz wysłuchaliśmy historii o bohaterskich czynach młodych Polaków, którzy oddali życie za Ojczyznę i swoje miasto. Weszliśmy do cmentarnej kapliczki, gdzie uczciliśmy pamięć poległych minutą ciszy i dokonaliśmy wpisu do księgi pamiątkowej. Obraz cmentarza Orląt Lwowskich pozostanie głęboko w pamięci młodzieży, szczególnie sylwetki rówieśników walczących o kształt naszej wschodniej granicy. W tym czasie trwały przygotowania do oficjalnego otwarcia cmentarza. W tej uroczystości mieli wziąć udział również przedstawiciele naszego gimnazjum. Niestety, jak wiemy, uroczystość została przesunięta na nieokreślony późniejszy termin. Tego dnia spotkaliśmy się jeszcze z naszym sławnym rodakiem – Adamem Mickiewiczem, którego pamięć mieszkańcy Lwowa uczcili najpiękniejszym pomnikiem, znajdującym się w centrum miasta.

I niestety nadszedł dzień powrotu. Bogatsi w nowe doświadczenia i dojrzalsi wyruszyliśmy w stronę Warszawy. Na krótko zatrzymaliśmy się jeszcze w Żółkwi, aby wysłuchać historii walk o polskość na tych terenach i oddać hołd hetmanowi Żółkiewskiemu.

Aż trudno uwierzyć, że tak szybko minęło pięć wspólnie spędzonych dni. Wróciliśmy trochę inni, jeszcze bardziej dumni, że jesteśmy uczniami gimnazjum, które nosi imię młodych bohaterów – Orląt Lwowskich.

Opracowanie:
Marzena Kordowska i Dorota Kupis
Nauczycielki Gimnazjum nr 27
im. Orląt Lwowskich w Warszawie.

HALINA OSTROWSKA
wicedyrektor gimnazjum

Kolejna lekcja historii

Na osiedlu Gocław Lotnisko mieści się Gimnazjum nr 27 im. Orląt Lwowskich. Istnieje od 1 września 1999 r. Wcześniej była tu Szkoła Podstawowa nr 328. Od niej gimnazjum przejęło imię Orląt Lwowskich (23 XI 2000 r). Pochodzi ono od młodocianych obrońców Lwowa, uczniów i studentów uczestniczących ochotniczo w walkach z oddziałami ukraińskimi w dniach 1-22 listopada 1918 r. Zginęło wówczas 439 młodocianych Orląt Lwowskich. Pochowani zostali na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Gimnazjum ma własny sztandar i hymn. Autorką słów jest Leokadia Ogrodnik, a twórcą muzyki Apoloniusz Stawicki, który tworzył tę szkołę od początku jej istnienia, najpierw jako dyrektor szkoły podstawowej, a potem gimnazjum. I zgodnie ze słowami hymnu szkolnego: *"od pamięci uciekać nie trzeba, ale trzeba dotrzymać jej kroku..."* szkoła szerzy wiedzę o swoim patronie. To tutaj powstał pierwszy w Polsce **Młodzieżowy Klub Miłośników Lwowa** skupia-

Dekorowanie sztandaru Gimnazjum nr 27 im. Orlat Lwowskich w Warszawie Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa 1939-1944 przez R. Orzechowskiego – wiceprzewodniczacego TMLiKPW (fot. H. Ostro-

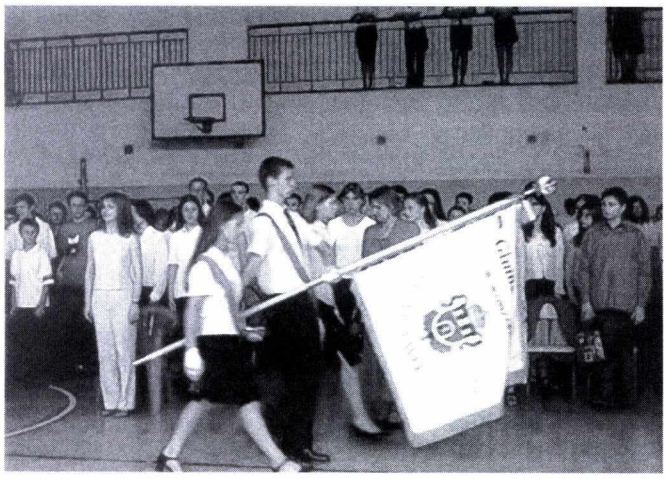

Sztandar Gimnazjum nr 27 im. Orląt Lwowskich po dekoracji (fot. H. Ostrowska)

jący młodzież szkolną, która w sposób szczególny wyróżniła się w kultywowaniu tradycji szkoły. W tym roku w obecności młodych Polaków z Republiki Ukrainy, którzy byli naszymi gośćmi, została uroczyście otwarta Izba Patrona, którą poświęcił ks. Janusz Popławski. Znak szkoły powstał z połączenia herbów: przedwojennego Lwowa i Warszawy. To także symbol szczególnej, patriotycznej więzi między tymi dwoma miastami, odznaczonymi Krzyżem Virtuti Militari.

Od lat utrzymujemy kontakty z Polakami zza wschodniej granicy. Odwiedzamy miejsca pamięci naszych przodków. Zapraszamy młodzież tamtejszych szkół do nas. Nasze działania są wspierane przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Członkowie Towarzystwa uczestniczą we wszystkich szkolnych uroczystościach. Dzielą się wspomnieniami, przybliżają historię obrony Lwowa i życia mieszkańców w tamtych i obecnych czasach.

21 czerwca na uroczystości zakończenia roku szkolnego w obecności młodzieży i ich rodziców w dowód uznania zasług w utrwalaniu historii Kresów Południowo-Wschodnich i kontynuowania tradycji Orląt Lwowskich oraz poświęcenia dla Ojczyzny i Narodu, nastąpiło szczególnie ważne wydarzenie w życiu szkoły. Szkolny sztandar został udekorowany Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa 1939-1944. Ceremonii tej dokonał kpt. Ryszard Orzechowski wiceprzewodniczący Zarządu Głównego TMLiKPW i członek Zarządu ppłk Stanisław Leszczyński. Odznaczenie takie otrzymał także dyrektor szkoły pan Apoloniusz Stawicki. Młodzież w ciszy, z ogromną zadumą i powagą śledziła przebieg uroczystości. Była to kolejna lekcja historii...

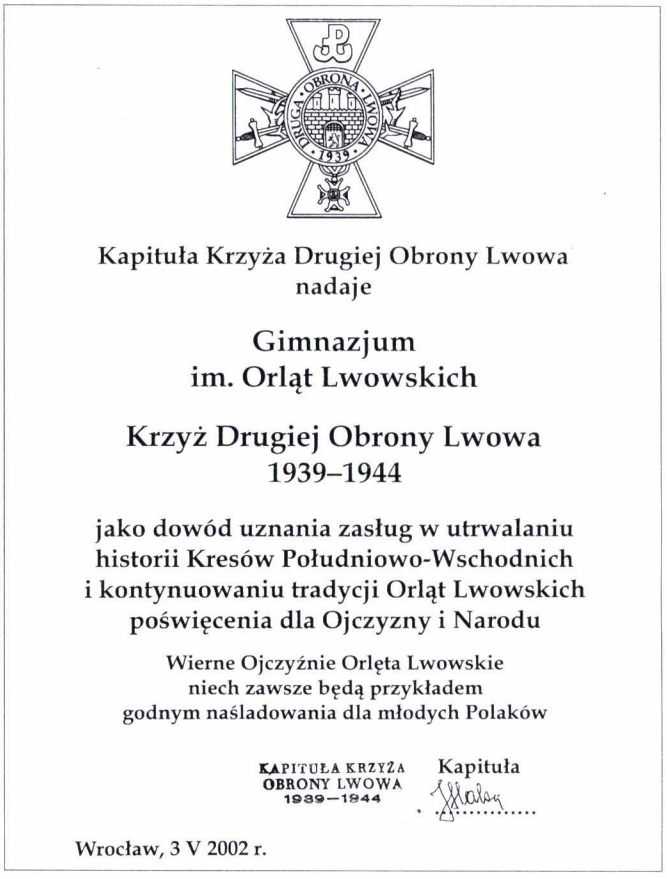

Kapituła Krzyża Drugiej Obrony Lwowa
nadaje

Gimnazjum
im. Orląt Lwowskich

Krzyż Drugiej Obrony Lwowa
1939–1944

jako dowód uznania zasług w utrwalaniu historii Kresów Południowo-Wschodnich i kontynuowaniu tradycji Orląt Lwowskich poświęcenia dla Ojczyzny i Narodu

Wierne Ojczyźnie Orlęta Lwowskie niech zawsze będą przykładem godnym naśladowania dla młodych Polaków

KAPITUŁA KRZYŻA OBRONY LWOWA 1939—1944

Kapituła

Wrocław, 3 V 2002 r.

NASZE LEKTURY

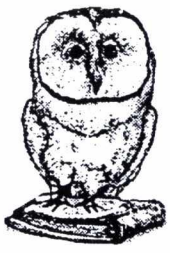

Bitwa Lwowska 27 VII-18 X 1920. Dokumenty operacyjne. Cz. I (27 VII-2 IX). Wyd. Rytm. Warszawa 2001, fot.

Gen. Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach. Oprac. Andrzej K. Kunert. Wyd. Rytm, Warszawa 2001, fot.

Księga pamięci kadetów II Rzeczypospolitej. Oprac. Jerzy Wodzyński, Stanisław Łodygowski, Marian Pawluk, Władysław Rydz, Andrzej Dławichowski, Jan Chojna, Adam Kilian, Leonard Gliński. Wyd. Rytm, Warszawa 2001, ilustr.

Szymon Peres: Podróż sentymentalna. Wyd. Bellona, Warszawa 2002.

Cmentarz Łyczakowski. Fotografie Krzysztofa Hejke. Tekst Stanisława S. Nicieji. Wyd. Rytm, Warszawa 2002.

Stanisław Wołoszczuk: Pokucie. Wyd. "NORTOM", Wrocław, fot.

Stanisław Jastrzębski: Kresy Wschodnie we krwi. Rzecz o polskiej samoobronie. Wyd. "NORTOM", Wrocław, b.d.w.

Andrzej Ziemilski: Znalezione nad jeziorem Wiartel. Wyd. "Muza", Warszawa, 2002.

Pasterstwo na Huculszczyźnie. Gospodarka – kultura – obyczaje. Praca zbiorowa, redakcja naukowa Janusz Gudowski. Wyd. Akademickie DIALOG, Warszawa 2001.

Edward Prus: Operacja "Wisła". Fakty – fikcje – refleksje. Wstęp ks. prałat Henryk Jankowski. Wyd. Nortom, Wrocław 2002.

Józefa Renata Dąmbska-Gedroyć: Tajemnice Bieszczad, placówka AK Zubracze. Wyd. Muzeum Niepodległości. Warszawa 2001, fot., dokumenty.

JERZY SZYBALSKI

WAKACJE NA STEPAŃSKIM

Zmordowany nieludzko po ukończeniu wszystkich prac remontowych, wsiadłem z Janką 3 września 1973 do przyspieszonego pociągu Brześć – Czerniowce i po paru godzinach wylądowaliśmy w Kołomyi, a następnie wsiedliśmy do taksówki, która zawiozła nas via Jabłonów – Pistyń – Kosów – Jaworów – Żabie (obecnie Werchowyna) szosą na Burkut do Dzembroni (tej nad Czeremoszem). Rzeczy pozostawiliśmy u znajomego gazdy, a sami jęliśmy się wspinać w kierunku szczytu i osiedla Stepańskiego.

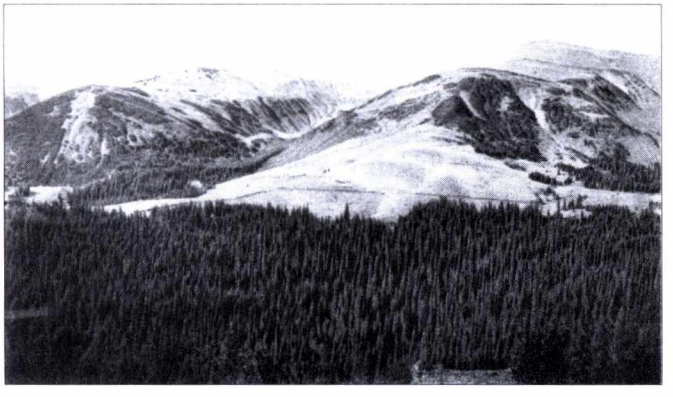

Czarnohora – Pożyżewska 1822 m. i Dancerz 1850 m.

Odległość 4 kilometry, ze wzniesieniem około 100 metrów na kilometr, co stanowi dość uciążliwą drogę. Uporaliśmy się, nie przyzwyczajeni do takiej wspinaczki, w ciągu 2 godzin. Na małej przełęczy pod szczytem Stepańskim powitała nas wspaniała panorama Czarnohory, skąpanej w blaskach zachodzącego słońca. Wypoczęliśmy nieco na stojącej tam ławeczce kontemplując w milczeniu cudowny widok. Później zeszliśmy pod szczyt do "naszej" chaty, a właściwie nie do samej chaty, a do tzw. "letniej kuchni", dość okazałego budyneczku, stojącego przed właściwą chatą. To też jednoizbowa chata w miniaturze, w której Huculi w lecie gotują i nie rzadko mieszkają, jak nasi gazdowie. Za ową letnią kuchnią jest tzw. "ciurkało" czyli huculski wodociąg, woda doprowadzana rynienkami ze źródełka pod górą. Przywitaliśmy się z gazdami: Didem i Babą bardzo serdecznie. Baba zna swoich więc powiada: "Wieczerzy nie gotowałam, bo wiem, że po takiej podróży nie możecie jeść. Macie chleb i masło oraz dużo herbaty". Więc wzięliśmy się do herbaty, której wypiliśmy po parę szklanek – rzecz ciekawa piliśmy szklankę herbaty z 4 łyżeczkami cukru, kiedy normalnie używamy 1/3 tej ilości. Widać tego potrzebował organizm. W pewnej chwili coś się poruszyło za piecem. Zawołałem: "Jak się masz stary kocie, Miśku?" I w tej chwili zza pieca wyskoczył mój serdeczny przyjaciel Miśko, olbrzymi stary, mądry biały kocur z dosłownie "dosztukowanym" czarnym fostem czyli ogonem. Zobaczywszy mnie nie zamiauczał, a zawył strasznym głosem i rzucił się ku mnie przez garnki i gorący blat. Dopadł mnie, zaczął łasić, miauczeć, w końcu wskoczył mi na kolana, częstowałem go serem który bardzo lubi – nie chciał. Drapałem go za uszyma, on ułożył się wygodnie na moich kolanach i mruczał bezgłośnie... Kot ten, dziś już nie żyjący, był klasycznym typem owego kota kiplingowskiego, który chodzi własnymi szlakami, dochodzącymi nieraz do... kilkunastu kilometrów. Miał też od lat omalże ślubną żonę w postaci uroczej kotki gazdy Sztefluka – nie daleko – około 4 km, gdzie w głębokim jarze między górami przycupnęło kilka chat. W upodobaniach kulinarnych zdecydowany jarosz, amator kapuśniaku, barszczu, gotowanych grzybów i – bobu. Oczywiście dla odmiany menu nie gardził nieostrożnym ptaszkiem. Cały w bliznach, bo jak wieść niesie nie raz spotkał się w czasie swych wędrówek z głodnym lisem. Wtedy rozpoczyna się walka, której ofiarą z reguły pada kot. W danym wypadku jednak obaj byli pokiereszowani, bo kot nie dawał się zaskoczyć i od razu uskuteczniał bolesny masaż pazurami lisiej buzi. Doskonały łowca myszy i szczurów urodził się w marcu 1964, a zginął tragicznie przed miesiącem, nie dożywszy do 10 lat. Wpadł mianowicie w potężny potrzask, zastawiony

Młoda hucułka

na rysia, który mu zmasakrował tylną łapkę. Po tym przywlókł się do domu, z łapką nie udało się nic zrobić, wdała się gangrena i musiano go dostrzelić. Nota bene u Hucułów takie zwierzęta jak pies, a zwłaszcza kot są traktowane jak domownicy i jedzą to samo co gazdowie. Taki nieboszczyk Miśko potrafił wypić dziennie tyle mleka co człowiek i nigdy mu nie żałowano. Przed zimą miał super apetyt, co powodowało wyrośnięcie wspaniałej futrzanej szuby oraz izolacyjnej warstwy tłuszczowej. Kiedyś w zimie Baba go zważyła – ano było 6 kg z hakiem, czyli tyle co olbrzymi zając. Niczego sobie. Pisał do nas Dido: "My z babą opłakiwaliśmy Miśka, jak kogoś rodzonego".

Ostatni raz widziałem go w dniu powrotu do Lwowa, 7.10.1973 grzał się przed chatą w blaskach porannego słońca. Nie wiem czemu, wyjąłem Leicę i sfotografowałem go – ostatni raz.

A więc po dłuższej dygresji wracamy do punktu wyjściowego – siedzimy za stołem na ławie, Miśko mruczy mi na kolanach, a gazdowie opowiadają nowości. Kto się urodził, kto umarł, komu ocieliła się krowa, że wdowa Marika ma (z pereproszenijem) lubasa, który jest gospodarny, bo wygodzi i własnej żonie i (z pereproszenijem) lubasce, że jest nowy przewodniczący kołchozu z uwagą, że "możliwy człowiek", że gazd Pawło niedawno łyknął trochę za dużo "mleka od wściekłej krowy", skutkiem czego wracając do domu wpadł w "bagienko" i na tym miękkim posłaniu przespał do rana "nawet kataru nie dostał" itp., itd. No i oczywiście, że po tylu latach wszystkich tych ludzi znamy. Pogodę tego roku mieliśmy doskonałą. Radia donosiły o pogodzie w kratkę we Lwowie i Warszawie. A tu w Karpatach – Riviera. Tu bardzo różnie bywa i pamiętam cudowny wieczór 2.10.1971 kiedy wróciliśmy ze wspaniałego 20 km w obie strony spaceru. Termometr pokazywał 15° o 7 wieczór. Zmęczeni nie jedliśmy prawie nic, tylko gdzieś około 9. wleźliśmy do łóżek. Równo o północy zbudziły nas grzmoty i błyskawice, huraganowy wiatr i szelest czegoś po dachu, zapewne liście olbrzymiego jawora, stojącego obok chaty. Wylazłem z "bambetów", a tu na dworze śnieg, a na zewnętrznym termometrze – zero. Wróciłem do łóżka, owinąłem się szczelnie kołdrą i zrezygnowany zasnąłem.

Miejscowość Stepańskie – Czarnohora

Zbudziłem się rano z niemiłym uczuciem zimna. Termometr zewnętrzny wskazywał -5°, a wewnętrzny +3°. Ubrałem się rączo, opuściłem swój poddaszowy mikroapartament, w którym mieści się tylko łóżko i wszedłem do drugiego mikropokoiku na przeciwko. Tam na łóżku leżał gigantyczny stos "łyżników" i kołder, zdjętych z "żerdki", która Hucułom zastępuje szafę. Dopiero po dłuższej chwili poszukiwań zauważyłem wśród tego stosu coś różowego, co okazało się końcem nosa Janki. Poszedłem do pobliskiej "komory" skąd wyciągnąłem prozaiczny piecyk elektryczny i włączyłem Jance by choć trochę ogrzać ten mikroskopijny apartament. Zawsze marzyłem by kiedyś zobaczyć jak wygląda Stepański w zimie. Teraz marzenie moje zostało spełnione i to dotkliwie, bo nie miałem żadnego cieplejszego odzienia. Janka była w lepszej sytuacji, bo miała ciepłą odzież i gumowe boty. Ale nie ma sytuacji bez wyjścia. Wziąłem z komory czarny bardzo ciepły płaszcz ofiarowany gaździe – ten sam, który mi służył od zimy 1939 do zimy 1962, ubrałem na nogi skarpety, a na to odświętne nowe "czoboty" gazdy. Na głowę ciepły beret i w fantastycznym stroiku udałem się do "letniej kuchni" gdzie spali gazdowie. Ci byli już dawno na nogach, w środku ciepło, na kuchni grzeje się mleko, kipi czajnik na herbatę. To ostatnie dla mnie. Młodszy kot, Picyk wyskoczył na dwór, oglądnął zdziwiony śnieg, powąchał, wsadził weń jedną łapkę, miauknął i za sekundę był z powrotem na ciepłym zapiecku. Widzę – wszystko już "na zimowy ład" – Baba wsadziła na nos "okilary" i "czinit szmakje", czyli ceruje starą odzież, a Dido vel gazda również w okularach, precyzyjnie wyciosuje zęby do grabi. Słowem zima na całego. Następnej nocy nadleciał ciepły halny i zaczął wszystko topić. A za dwa dni zaprzęgł sanie i w tych saniach uroczyście zjechaliśmy do szosy. Nie obeszło się bez wypadku, bo w pewnym momencie płozy sań o coś zawadziły i sanie stanęły na bok. wyleciałem z sań jak z procy i wylądowałem na szczęście w dość pierzynowatej zaspie. W sekundę później spadło na mnie coś ciężkiego i miękkiego, przydusiło mię do zaspy i zasłoniło widok na świat. Przekonany, że to nasze bagaże, łapię z wysiłkiem owo "coś" i energicznie odrzucam na prawo od siebie. Owa ciężka miękka masa ląduje obok mnie w zaspie i dopiero teraz widzę swą pomyłkę, bo ta masa, nagle jęknęła głosem niejakiej Janiny (z Szymonowiczów) Szybalskiej: "Aleś mną trzepnął". Leżymy tedy zgodnie w pierzynowatej zaspie i śmiejemy się do rozpuku i dzięki temu nie możemy się z tej zaspy wygramolić. A od sani słychać: "Śmieją się – więc są żywi". Opowiadali później huculi jak to wyglądało z boku: "Najpierw wyleciał pan Szybalski, daleko, jakby ważył kilogram, a nie cetnar i wpadł w zaspę, aż się zakurzyło. Zanim wyleciała Janka i się na nim rozpostarła. Pomyśleliśmy, że z Szybalskiego zostanie tylko mokra plama, ale on chwycił ją jak worek kartofli i odrzucił daleko od siebie". Wreszcie huculi wywlekli z zaspy oba żywe śmiejące się bałwany, usadowili na saniach, otrzepali ze śniegu. Pojechaliśmy dalej już bez przeszkód. Na dole jechaliśmy już po gołych kamieniach, bo śnieg stajał. Czyli że na Stepańskim "był jeszcze śnieg i zima", to na Dzembroni wszystko już widłykało czyli stajało. Winien tu

był nie nasz gazda, ale syn sąsiada, Oleksa, który furmanił. I za to przeklątem go straszliwie rzeknąc: "Olekso Fedysiukiw, za to coście z nami uczynili niech się wam gorzołka w ustach w czystą wodę zmieni". Oleksa, człek tronkowy, był bardzo tym przekleństwem zdruzgotany i bardzo prosił, bym je odwołał, co po pewnym czasie zrobiłem, mówiąc: "Nie będzie – cofam do tyłu". Ciekawe jak można "cofać do przodu", a taki termin – o dziwo istnieje. Pod wieczór byliśmy we Lwowie przy słonecznej pogodzie i +20°. Tak było dwa lata temu. Tego zaś roku jako się rzekło – pogoda dopisywała. Wszystko było spóźnione do tego stopnia, że 13 września Janka z gazdynią Kałyną vel Babą poszły "w małyny" w Czarnohorę, skąd pod wieczór przyniosły półtora wiadra. Natomiast z grzybami była "całkiem bieda". Szukaliśmy ich jak wariaci i nawet trochę prawdziwków znaleźli, ale plon był marny, bo wynosił po wysuszeniu zaledwie 1 kg 20 dkg (w 1969 prawie 3 kg). Nawet muchomorów nie było. Powodem tego zdaje się była poprzednia bezśnieżna zima. Tyle na razie o naszych wczasach. Szczęście, że przeźrocza kolorowe wypadły doskonale.

Na zakończenie:

Huculi mają bardzo skomplikowane formy towarzyskie, ale też umieją się nagiąć stosownie do warunków. Np. wnuk gazdów z Dzembroni, Wasyl (skończył dyrygenturę w Konserwatorium we Lwowie) wita się w Karpatach oczywiście w charakterze mężczyzny: najpierw ze mną, a później z Janką, we Lwowie zaś najpierw z Janką, a później ze mną.

9 XII 1973

Autor, ur. 1920 r. we Lwowie, zm. 3.12.1974 r. we Lwowie. Pracownik labolatorium nagrań lwowskiego Konserwatorium.

Prawnuk Apolinarego Jakuba Jaworskiego (1825-1904) prawnika osiadłego w majątku Skwarzawa, pow. Złoczów. Został wybrany do Sejmu Krajowego we Lwowie w 1870 r., później do parlamentu we Wiedniu. Tamże był prezesem Koła Polskiego. Minister dla Galicji.

Janina, żona Autora, z domu Szymonowicz, mgr farmacji, siostra Zbigniewa Szymonowicza, znanego chopinisty, zmarłego we wrześniu 1999 r. w Łodzi.

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

POSTAWIŁ SIĘ CARSKIEMU OKUPANTOWI

Tadeusz Rutowski należy do postaci historycznych szczególnie zasłużonych dla Lwowa. Lwowianin nie z urodzenia, lecz z wyboru (przyszedł na świat w Tarnowie w roku 1852) związał z tym miastem lata swej największej aktywności politycznej, samorządowej i publicystycznej. Filozof z wykształcenia (doktorat na Uniwersytecie Wiedeńskim w 1878 r.), nie kontynuował jednak pracy naukowej w tej dyscyplinie. Wybrał bardziej aktywny model życia jako polityk, działacz społeczny i mecenas kultury.

Książka Henryki Kramarz jest pierwszą całościową monografią poświęconą życiu i działalności tego wspaniałego patrioty, cieszącego się za życia powszechnym szacunkiem, dziś już niestety w dużej mierze zapomnianego. Praca ta dzieli się na trzy rozdziały: pierwszy opisuje lata młodości Tadeusza Rutowskiego (1852-1880), drugi – wiek dojrzały (1880-1914) a trzeci – schyłek życia (1914-1918). Te dwie ostatnie części rozprawy obejmują okres najbardziej nas interesujący, a mianowicie działalność T. Rutowskiego we Lwowie. Pełniąc od roku 1905 funkcję pierwszego wiceprezydenta miasta postawił przed sobą ważne i ambitne zadania: była to z jednej strony perspektywiczna rozbudowa aglomeracji, wznoszenie nowych gmachów publicznych oraz budowa infrastruktury wodociągowej i kanalizacyjnej, z drugiej zaś – ożywienie życia artystycznego poprzez zwiększenie nakładów na cele kulturalne.

Wśród licznych inicjatyw zrealizowanych w czasie rządów Rutowskiego warto wyliczyć: powołanie do życia Koła Literacko – Artystycznego, Towarzystwa Naukowo – Literackiego im. Adama Mickiewicza oraz Miejskiej Galerii Obrazów, dla której zakupił m. in. "Śluby Jana Kazimierza" Jana Matejki, szereg obrazów Artura Grottgera, Stanisława Wyspiańskie-

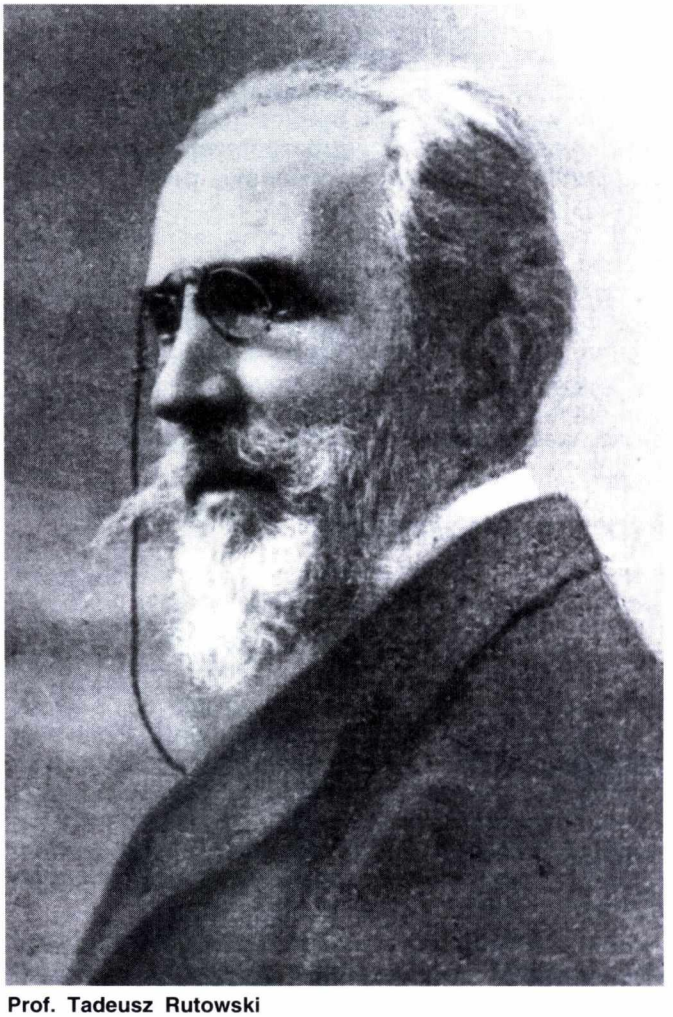

Prof. Tadeusz Rutowski

go, Kazimierza Sichulskiego i Henryka Siemiradzkiego a także zbiory takich kolekcjonerów jak np. Bolesława Orzechowicza czy Władysława Łozińskiego. W roku 1908 rada miejska z jego inspiracji nabyła kamienicę królewską przy Rynku, w której znalazło siedzibę Muzeum Narodowe im. króla Jana III.

W tym czasie Tadeusz Rutowski odkrył też w sobie żyłkę krytyka i historyka sztuki. Autorka przytacza tu opinię Stanisława Lama, który uważał go za nieprofesjonalnego, ale znakomitego znawcę sztuki polskiej w ogóle, a lwowskiej w szczególności. Owocem tych zainteresowań Rutkowskiego było powołane przez niego do życia czasopismo "Sztuka" wydawane w latach 1911-1913. Jako redaktor naczelny tego periodyku dbał o to, by dorównywał on poziomem najlepszym czasopismom tego typu publikowanym w Europie. "Sztuka" drukowana na papierze kredowym, odznaczała się również znakomitą jakością kolorowych reprodukcji dzieł sztuki. Jak stwierdza prof. Henryka Kramarz, periodyk ten ukazywał kulturę polską w powiązaniu z zagranicznymi osiągnięciami artystycznymi, w tym również z dokonaniami Ukraińców, Ormian i Żydów oraz z twórczością folklorystyczną. Dzięki temu "Sztuka" odegrała ważną rolę w życiu umysłowym i artystycznym Lwowa.

Końcowa partia książki Henryki Kramarz dotyczy okresu od września 1914 do czerwca 1915 roku, kiedy to – w czasie rosyjskiej okupacji Lwowa – Tadeusz Rutowski stał się faktycznym "wojennym" prezydentem miasta, wobec opuszczenia go przez Józefa Neumanna. Czas ten stanowi szczególnie chlubną kartę w biografii T. Rutowskiego. Zachowując godną, patriotyczną postawę wobec władz okupacyjnych, dokładał on szczególnych starań, by na każdym kroku podkreślić polskość miasta. **W czasie spotkania z rosyjskim gubernatorem oświadczył, że "Lwów to prastary słowiański, polski i królewski gród".**

W dniu 3 Maja 1915 r. zorganizował patriotyczny obchód.

Dbał o zaopatrzenie ludności miasta w niezbędne, podstawowe artykuły żywnościowe, organizował też pomoc charytatywną, nie szczędząc na nią również własnych, prywatnych funduszy.

Deportowany przez okupantów w czerwcu 1915 r. na kilkanaście miesięcy do Rosji, powrócił do Lwowa

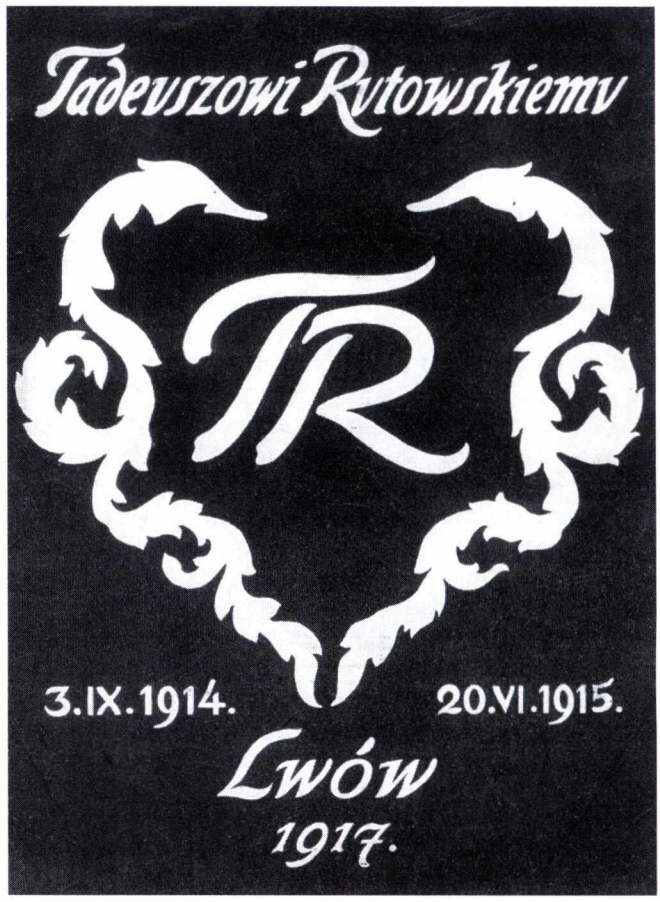

Nalepka okienna wydana z okazji powrotu prezydenta Tadeusza Rutowskiego z Rosji

1 lutego 1917 roku, witany przez tłumy mieszkańców jak bohater narodowy.

Tadeusz Rutowski zmarł 30 marca 1918 roku, nie doczekawszy Polski niepodległej. Na jego grobie na Cmentarzu Łyczakowskim, ufundowanym przez władze miejskie, umieszczono posąg lwa dłuta Z. Kurczyńskiego – symbol nieustraszonego patriotyzmu i całkowitego oddanie Lwiemu Grodowi.

Henryka Kramarz: *Tadeusz Rutowski. Portret pozytywisty i demokraty galicyjskiego.* Wyd. Naukowe Akademii Pedagogicznej. Kraków 2001, fot., dokum.

KRZYSZTOF MASŁOŃ

TO NASZA MŁODOŚĆ, Z KOŚCI I KRWI

Niewielu mieliśmy równie oryginalnych poetów, przy tym tak rozpoznawalnych, chętnie czytanych zarówno przez koneserów poezji, jak jej niedzielnych odbiorców. Miał swoje dobre lata – w siódmej i ósmej dekadzie zeszłego wieku, szczególnie wtedy, gdy jego wiersze trafiły do repertuaru Marka Grechuty, Łucji Prus, Skaldów, a hymnem "Piwnicy pod Baranami" stał się "Song o młodości".

Miał też Tadeusz Śliwiak – bo o nim mowa – smutny koniec, gdy samotnie odchodził w niepamięć, także swoją osobistą niepamięć, cierpiał bowiem na chorobę Alzheimera. Choroba przyspieszyła śmierć tego krakowskiego (choć urodzonego we Lwowie) poety, nadając jej wyjątkowo tragiczne znamię. **Śliwiak zginął w grudniu 1994 r.** pod kołami wyjeżdżającego z zajezdni tramwaju. "Był w szlafroku – pisze Rafał Watrowski we wstępie do wydanego właśnie wyboru poezji twórcy »Drogi za widnokres« – kilkaset metrów od miejsca zamieszkania i podążał w nieznanym kierunku".

"*Nie dokończony rękopis*" zawiera prawie 300 utworów z 24 tomów poetyckich Tadeusza Śliwiaka

wydanych między 1954 a 1989 rokiem, uzupełnionych kilkoma wierszami opublikowanymi wcześniej. Najwięcej autor "Niebieskiego młyna" wydawał na przełomie lat 60 i 70. Był już wtedy poetą znanym i uznanym. Miał za sobą edycję "Poematu o miejskiej rzeźni" (1965), który to utwór potraktować można jako rozliczenie autora z okresem okupacji i doświadczeniami wojennymi. A te były szczególne. **Urodzony w 1928 r.** Tadeusz Śliwiak mieszkał z rodziną w służbowym mieszkaniu ojca, pracownika Miejskiej Rzeźni we Lwowie. Z okien domu wychodzących na ubojnię i hale chłodnicze widział pracujących w rzeźni Żydów. Zapamiętał obraz zwierząt zabijanych masowo przez tych, których również przeznaczono na zagładę.

Z Krakowem związany był od 1948 r., gdy rozpoczął tam studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Ukończył wydział aktorski, jeszcze na studiach występując w Teatrze Rapsodycznym, a następnie uzyskując angaż w Starym Teatrze, gdzie poznał innego aktora-poetę Leszka Herdegena. O ile jednak Herdegen, wraz z którym został członkiem Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich, bardziej poświęcił się pracy scenicznej, o tyle Tadeusz Śliwiak zdecydowanie wybrał literaturę.

W 1956 r. zaczął redagować magazyn literacko-artystyczny "Czarno na białym" (następnie "Zebra"), w którym zadebiutuje jeszcze inny, znakomity poeta krakowski – Jerzy Harasymowicz. Razem z nim, a także m.in. z Markiem Skwarnickim i bliskim Śliwiakowi duchowo, Tadeuszem Nowakiem, założy w końcu lat 50, głośną grupę poetycką "**Muszyna**".

Szybko staje się Śliwiak jedną z ważniejszych postaci krakowskiego środowiska artystycznego. Przez pewien czas kieruje redakcją literatury i dramatu w miejscowym oddziale telewizji, redaguje "Magazyn Kulturalny", a w 1967 r. przejmuje po Wisławie Szymborskiej kierownictwo działu poezji w "Życiu Literackim". Z powodzeniem uprawia nie tylko twórczość dla dorosłych, dla dzieci także. Odnosi sukces czytelniczy, jego "Pan Słoń" przekracza stutysięczny nakład i zostaje przetłumaczony na kilka języków. Poezję dla dzieci Tadeusza Śliwiaka podsumuje w 1982 r. dwutomowa "Bajkoteka". Wiele też poeta tłumaczy z rosyjskiego, węgierskiego, niemieckiego, japońskiego, francuskiego (m.in. teksty piosenek znanego nie tylko najmłodszym "Misia Colargola" to właśnie jego dzieło). To do jego też tekstów powstały tak znane piosenki, jak: "Nie chodź tą ulicą" Joanny Rawik, "Krakowska kwiaciarka" Sławy Przybylskiej, "Wróżenie z róży" Łucji Prus, "Jarmark świata" Marka Grechuty, "Niebo w twoich rękach" Skaldów.

W gorącym okresie lat 80. poeta nie angażuje się politycznie. Związany z "Życiem Literackim", "wybiera drogę konformizmu – pisze Rafał Watrowski – która zapewnić ma upragniony spokój". Właśnie w latach 80. odbywa kilka ostatnich podróży, m.in. do rodzinnego Lwowa, gdzie bez skutku usiłuje odnaleźć ślady swego dzieciństwa i młodości. Stać się miało tak, jak napisał przed laty w wierszu "Dom": "*Przyszedłem dom zobaczyć/ nie powiem nikomu/ że byłem nie zastałem/ nie ma domu w domu*". W wierszu "Długie piękne lato" napisanym w 1980 roku we Lwowie stwierdzi: "*Opuszczone miejsca/ wypełniają się własną dramaturgią/ Powracając tam/ stajesz się tylko widzem/ nerwowo przecierającym szkiełka okularów*".

Tadeusz Śliwak (1975 r.) foto: D.B. Łomacze-

Poeta pochowany został w Alei Zasłużonych cmentarza Rakowickiego w Krakowie. "Któregoś dnia, na stole został »nie dokończony rękopis, w którym jest parę rzeczy do wykreślenia«. Urządzono pogrzeb. Wieniec przyniosły krakowskie kwiaciarki, któryś z przyjaciół uderzył się w pierś i odczytał wiersz, a Halina Wyrodek – jak zawsze pięknie – zaśpiewała:

Ta nasza młodość, z kości i krwi,
Ta nasza młodość, co z czasu kpi..."

Dobrze się stało, że poezja Tadeusza Śliwiaka, za sprawą wyboru dokonanego przez Rafała Watrowskiego i edycji Zyska i S-ki, wróciła na półki księgarskie. Może znajdzie nowych, młodszych czytelników, skłonnych podzielić choćby taką nadzieję i wiarę krakowskiego poety:

Bo przecież jest bo gdzieś być musi
to miejsce co wśród chmur jaśnieje
rzeka co płynie w jedną stronę
i wiatr co w jedną stronę wieje.

Tadeusz Śliwiak "Nie dokończony rękopis", Zysk i S-ka, Poznań 2002.
("Rzeczpospolita" 30 VII 2002)

KRYSTYNA WĘGIER-MAKSYMOWICZ

MOJE SPOTKANIA Z PROFESOREM ADAMEM SOŁTYSEM

Napisane na prośbę córki Profesora – Maryli Sołtys.

Prof. Adam Sołtys

We Lwowie podczas niemieckiej okupacji ukończyłam szkołę podstawową. Trzeba było wybrać dalszą drogę edukacji (pod groźbą wywózki na roboty przymusowe do Niemiec). Gimnazja i wyższe uczelnie były dostępne tylko dla Niemców i Ukraińców, Polakom zaś pozostawiono szkoły zawodowe, dla których nieoficjalną alternatywę stanowiło tajne nauczanie. Wybrałam Szkołę Gospodarczą. Przede wszystkim dlatego, że przed wojną była to szkoła elitarna – dla szlachcianek, a poza tym... chciałam być w przyszłości dobrą żoną.

Wszyscy wykładowcy Polacy zwolnieni przez władze niemieckie ze szkół wyższych (ich miejsca zajęli Niemcy i Ukraińcy) podjęli pracę nauczycielską w szkołach podstawowych i zawodowych. Tym sposobem grono pedagogiczne Szkoły Gospodarczej obfitowało w nazwiska słynnych lwowskich profesorów. Wychowanie muzyczne prowadził Adam Sołtys, były dyrektor Konserwatorium Lwowskiego, kompozytor i dyrygent. Poziom lekcji, któremu odpowiadało zainteresowanie słuchaczy, był imponujący. Poznawaliśmy historię muzyki polskiej i światowej, także twórczość współczesną.

Profesor zajmował się wychowaniem muzycznym swoich uczennic i poza szkołą. Z jego polecenia uczęszczałam na lekcje fortepianu do pani Malwiny Reiss (ulica 11 Listopada 70).

Gdy w 1944 roku we Lwowie okupanta niemieckiego zastąpili sowieci, profesor Sołtys wrócił do pracy w Konserwatorium, ale nie zapomniał o swoich uczniach ze Szkoły Gospodarczej. Pomagał w dostaniu się do Młodzieżowej Szkoły Muzycznej przy ulicy Jagiellońskiej. Z jego inicjatywy w tej szkole miała powstać klasa harfy, do której mnie zapisał. Niestety zabrakło prowadzącego i klasy nie utworzono, a ja zmuszona byłam uczyć się gry na fortepianie.

Rozpoczęła wreszcie pracę Filharmonia we Lwowie, a jej orkiestrą symfoniczną dyrygowali: prof. Sołtys, prof. Kołesa, Pain, a z czasem i uczniowie Sołtysa: Pełechaty i Łuciw. Na koncertach gromadziła się lwowska elita muzyczna, wśród której prym wiedli zasiadający w swych lożach profesorowie: Ludkiewicz i Kos-Anatolski. Posiadacze abonamentów (n.b. – były one fantastycznym pomysłem Dyrekcji Filharmonii) w sezonie słuchali 25 koncertów, z których każdy był niepowtarzalny. Dla melomanów były one nadzwyczajną okazję usłyszenia najlepszych artystów nie tylko miejscowych, ale i z terenu całego Związku Radzieckiego i z zagranicy. Ja miałam zaszczyt delektować się mistrzowską muzyką w Lwowskiej Filharmonii bez mała pół wieku, widziałam takich wirtuozów, jak Flier, Rostropowicz, Glier, Kogan, Ojstrach, Erdeli, Oborin, Zak, Dawidowicz, Bunin i wielu innych.

Pozostało mi w pamięci na zawsze, że Profesor miał zwyczaj organizować co roku 3 maja koncerty (do 1953 r.), podczas których sam dyrygował. Była to muzyka Straussa, więc władze radzieckie niczego nie podejrzewały. W dodatku początek maja kojarzył się ze świętami robotniczymi. Nikomu przez myśl nawet nie przeszło, że Adam Sołtys zbierał na tych koncertach Polaków Lwowa, ażeby w niewoli świętować Trzeciomajową Konstytucję.

ANNA MIESZKOWSKA

Przypominamy w 15-lecie śmierci

Słowik Warszawy, Zofia Terné
(1909-1987)

To dla niej powstały przed wojną najpiękniejsze piosenki, które zalicza się do kanonu polskiej muzyki rozrywkowej: *Kiedy znów zakwitną białe bzy* – Mariana Hemara i *Kiedy będziesz zakochany* – Bronisława Horowicza. Inne, które na zawsze zrosły się z tą właśnie wykonawczynią to m.in.: *Marysia telefonistka, Nikt tylko ty, Ach, gdybym ja nie była taka mała, Klementyna, Nadejdą kiedyś takie dni..., Kochaj – to wszystko, bądź zakochany...*

Ale dla wszystkich, którym drogi był Lwów, zapadła w pamięci i w sercu piosenka, którą Hemar napisał wkrótce po przyjeździe z rodzinnego miasta do Warszawy, na premierę występów Zofii Terné w stołecznym teatrze Qui Pro Quo – *Tyle jest miast, tyle jest gwiazd...* I chociaż zdarzało się, że inne piosenki z jej żelaznego repertuaru były śpiewane także przez innych wykonawców, to tej jednej, jedynej piosenki o Lwowie nie mógł śpiewać nikt inny. Jej interpretacja była jedyną w swoim rodzaju i niepowtarzalną, która podniosła rangę zwyczajnej piosenki do roli prawie hymnu.

Kim była znakomita wykonawczyni? **Zofia Terné urodziła się 3 lutego 1909 roku w Równem** na Wołyniu. Naukę rozpoczęła w rodzinnym mieście, a kontynuowała w słynnym Konserwatorium Lwowskiego Towarzystwa Muzycznego, w klasie fortepianu i śpiewu solowego. Początkowo myślała o karierze śpiewaczki operowej. Przeszkodą w spełnieniu tych młodzieńczych marzeń i aspiracji był jej niski wzrost, który później stał się jej wielkim atutem. W wiele lat później, już w Londynie, Fryderyk Járosy wspominał: – Była bardzo mała, żeby się podwyższyć, nosiła wysokie obcasy. Otóż obcasy kazałem zdjąć, a uczesać się na gładko. I mała Zosia od razu wyrosła!

Ale we Lwowie, na popisie dyplomowym wystąpiła jeszcze jako Despina (*Cosi fan tutte* Mozarta). W przygotowanym repertuarze miała m.in.: sopranową partię Cherubina (*Wesele Figara* Mozarta), mezzosopranową – Siebla (*Faust* Gounoda) oraz pieśni Karłowicza i Niewiadomskiego. Wiadomo, że 23 czerwca 1927 roku zdała egzamin ZASP-u i od jesieni tego roku zaangażowana została do Qui Pro Quo. Z tym teatrem była związana do końca jego istnienia, czyli do 1931. Później występowała na innych scenach kabaretowych, w: Bandzie, Cyganerii, Cyruliku Warszawskim. Do wybuchu wojny dawała recitale gościnnie w wielu miastach, m.in. w: Kaliszu, Przemyślu i ukochanym Lwowie. 31 sierpnia 1939 roku wystąpiła ostatni raz na próbie generalnej w teatrzyku Figaro w Warszawie, którego dyrektorem był słynny konferansjer i reżyser programów rewiowych Fryderyk Járosy. Z nim to właśnie została aresztowana przez Niemców 24 października 1939. Wypuszczono ją po tygodniu, i odstawiono do granicy, z nakazem powrotu do rodzinnego Równego. W styczniu 1940 zaangażowała się we Lwowie do polskiego Teatru Miniatur, który prowadził Konrad Tom. Z tym teatrem wyjechała w maju tego roku na gościnne występy po ZSRR. Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej zastał ją w Kujbyszewie. Po kilku miesiącach wraz z zespołem dotarła do Buzułuku, gdzie generał Anders formował Armię Polską.

Generał Anders po latach, już w Londynie, wspominał: *"Tysiące Polaków przetrzymywano w łagrach i więzieniach, mimo polsko-sowieckiej umowy. Zwolnić ich miał prawo jedynie generał Żukow. Otóż zapraszałem go na przyjęcia i żeby go rozmiękczyć, prosiłem Zosię Terné, aby nam śpiewała rosyjskie romanse, na które Żukow był bardzo łasy. I po* ***Czarnych oczach*** *– dawałem Zosi znak, by wyszła, wyjmowałem listę osób uwięzionych, którą zawsze miałem przy sobie, i podsuwałem Żukowowi do podpisu. W ten sposób setki naszych oficerów uzyskało wolność."*

Zofia Torné była gwiazdą Czołówek Rewiowych, które z wojskiem przeszły cały wojenny szlak od Rosji, przez Irak, Syrię, Palestynę, Egipt do Włoch. Występowała we wszystkich programach, które przygotowywali dla publiczności żołnierskiej i cywilnej, polskiej i obcojęzycznej – Feliks Konarski (Ref-Ren) i Kazimierz Krukowski. We Włoszech, latem 1945, odnalazła się z Fryderykiem Járosym, który prowadził objazdowy żołnierski zespół pod dawną nazwą Cyrulik Warszawski. Śpiewała w kilku premierach tego teatrzyku. Jesienią 1946 z kolegami z zespołu

dotarła do Wielkiej Brytanii. W Londynie natychmiast zdobyła swoją dawną ale i nową publiczność znanymi szlagierami, które śpiewała w programach rewiowych Járosy'ego, Konarskiego i Hemara. Występowała także (ale rzadko!) w emigracyjnym teatrze dramatycznym. Brała udział w wielu radiowych audycjach, które dla BBC i RWE przygotowywali polscy artyści z Hemarem na czele. Często występowała dla publiczności polonijnej poza Wielką Brytanią. Kilka razy odwiedziła Polskę. W Warszawie nagrała nawet płytę ze swoimi dawnymi przebojami. Była to sentymentalna podróż w przeszłość, która potwierdziła jej ogromną popularność i dała jej wielką satysfakcję artystyczną. do końca aktywnie uczestniczyła w emigracyjnym życiu kulturalnym. Występowała, prowadziła czynne życie towarzyskie. Przedwczesna śmierć przerwała przygotowania do obchodów jubileuszu 60-lecia jej działalności artystycznej. W ostatnich latach była samotna, nie miała najbliższej rodziny. Zostały po niej najpiękniejsze piosenki... m.in. z okresu londyńskiego, napisana przez Hemara parafraza z Karłowicza:

Pamiętam jasne, złote, śliczne dni,
Co im się dzisiaj zdają bajką snów.
Dawna Warszawa moja mi się śni
I moja młodość powraca znów.
I czarnoksięska mnie przenosi moc
W błękitną chmurę dźwięków, barw i lśnień
I wtem rozchyla się londyńska noc
W jeden warszawski dzień.

Zofia Terné odeszła 17 sierpnia 1987 w Londynie i tam została pochowana na cmentarzu North Sheen w pobliżu kwatery aktorów polskich zmarłych poza krajem.

ŻEGNAMY

STANISŁAWA KRZAKLEWSKIEGO

Urodzony 14 maja 1921 r. od dziecka związany był ze Lwowem, gdzie mieszkał na Kolonii Profesorskiej, na Górnym Łyczakowie. W czasie okupacji niemieckiej działał w szeregach Armii Krajowej pod pseudonimem "Ramzes". Brał udział w słynnym rajdzie oddziału partyzanckiego pod dowództwem cichociemnego kpt. Michała Wilczyńskiego, a także w r. 1944 w akcji "Burza". Aresztowany wkrótce po wejściu sowietów, został wywieziony w r. 1944 do pracy w kopalniach Donbasu.

Po powrocie z zesłania, osiedlił się we Wrocławiu, gdzie skończył studia weterynaryjne, a następnie medyczne, doktoryzując się w dziedzinie ginekologii. W tej specjalizacji posiadał ponad 30 patentów i wzorów patentowych, pracując w Klinice Położnictwa i Patologii Ciąży. Za pracę zawodową i społeczną odznaczony został wieloma odznaczeniami państwowymi. Zapamiętany jako świetny fachowiec a także serdeczny i pomocny kolego.

Oprócz pracy zawodowej był przykładem patriotyzmu i zaangażowania w pracy społecznej. Jako członek jej Komitetu był jednym z inicjatorów odrestaurowania i udostępnienia Panoramy Racławickiej szerokiej społeczności.

W r. 1988, wraz z innymi, uporczywym działaniem doprowadził do powstania i zarejestrowania we Wrocławiu Towarzystwa Miłośników Lwowa i uzyskania dla niego pierwszej siedziby. Wszedł jako członek do pierwszego Zarządu TML. W kolejnych latach podejmował każdą inicjatywę na rzecz pamięci ukochanego Lwowa i dokumentowania historii Kresów Wschodnich. Był członkiem i działaczem Klubu "Leopolis" oraz Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, działał także w organizacjach kombatanckich.

Wspaniały przyjaciel, żarliwy patriota, bez reszty oddany sprawie Kresów.

Zmarł po długiej i wyniszczającej chorobie 13 czerwca 2002 r., spoczął na cmentarzu przy ul. Bujwida żegnany z żalem przez wrocławskich kresowian.

Lesław Flis

STANA SCHELLERA

Stan Scheller urodził się 7 stycznia 1928 roku we Lwowie. Podczas pierwszej repatriacji (1946 rok) wyjechał z rodzicami i bratem ze Lwowa do Wrocławia.

Po ukończeniu Akademii Medycznej we Wrocławiu przez siedem lat wykonywał zawód lekarza w Zakopanem i Rabce.

Start naukowy otrzymał u profesora Ludwika Hirszfelda. Od 1 stycznia 1966 roku pracował w Śląskiej Akademii Medycznej w Katedrze Mikrobiologii jako starszy asystent, adjunkt, docent, profesor. Od 1975 do 1998 roku kierował Katedrą Mikrobiologii i Immunologii Śląskiej Akademii Medycznej. Jego dorobek naukowy to około 150 publikacji.

Po przejściu na emeryturę utrzymywał naukowe kontakty w Polsce i za granicą.

Jego praca publicystyczna w postaci 11 artykułów, związanych ze Lwowem, zamieszczonych w czasopiśmie "Semper Fidelis", pozostanie na zawsze dla przyszłości.

Zmarł 15 kwietnia 2002 roku w Tarnowskich Górach.

Obecnie w Śląskiej Akademii Medycznej pod kierownictwem docenta Wojciecha Króla przygotowuje się monografię o naukowej działalności profesora Stana Schellera.

dr n. med. Krystyna Węgier-Maksymowicz

KRONIKARZOWI KRESOWEMU ODPOWIEDŹ

W ostatnim (lipiec-sierpień nr 4) numerze *Semper Fidelis*, **Kronikarz Kresowy** radził, by w przyszłości do czytania programów Dni Lwowa we Wrocławiu zakładać lepsze okulary.

Zapewniamy Kronikarza Kresowego, że do przeczytania Zaproszenia nie potrzebujemy okularów. Natomiast radzimy, by w przyszłości nie mieszać dwóch przeciwnych imprez.

Zaproszenie na Dni Lwowa we Wrocławiu rozpoczynały się Imprezami towarzyszącymi. Na pierwszym miejscu, jak byk stoi: *"18 VI, godz. 11-13 uroczysta msza św. odprawiona w Katedrze greko-katolickiej (obecnie pisze się: greckokatolickiej i to z małej litery) pw. św. Wincentego przy pl. Nankiera 15. W następnych punktach: o godz. 13. odsłonięcie i poświęcenie tablicy na pomniku Aleksandra Fredry, godz. 13.30 Ogródek Karczmy Lwowskiej: występ kabaretu «Ferajna» z Centrum Kultury Zamku w Leśnicy".*

W tak zredagowanym Zaproszeniu, każdy pomyśli, że msza w Katedrze greckokatolickiej jest początkiem Dni Lwowa. Tymbardziej, iż nie odprawiono – chyba że konspiracyjnie – mszy św. za mieszkańców Lwowa poległych, zmarłych i pomordowanych podczas wojny.

Dzienniki wrocławskie również uważały mszę w Katedrze na pl. bpa Nankiera za integralną część Dni Lwowa.

Podczas dni Lwowa w Warszawie od szeregu lat (były msze św. w dn. 22 listopada także w stanie wojennym) modlimy się za Orlęta, mieszkańców Lwowa i Kresów wyłącznie w obrządku rzymskokatolickim. Bez imprez towarzyszących!

*

Na tej samej stronie 8-ej, jest informacja o 100-letniej lwowiance, p. **docent Matyldzie Szczurowskiej** – jak napisał Kronikarz Kresowy: "była pierwszą kobietą, która ukończyła medycynę weterynaryjną we Lwowie".

Otóż nie! Pierwszą kobietą, która ukończyła weterynarię na Uniwersytecie Lwowskim była **HELENA BUJWID-JURGIELEWICZOWA**. Urodzona 7 VI 1897 r. w Krakowie. Podczas I-ej wojny światowej w Legionach, działaczka POW we Lwowie, w listopadzie 1918 r. walczyła w oddziale por. Bernarda Monda (pododcinek Remiza-Cytadela), w r. 1920 – w 11. pułku Ułanów. Wyszła z wojska w randze podporucznika. Zmarła 29 XI 1980 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Powązkowskim, kwatera 248.

Z nekrologu w "Życiu Warszawy": *"pierwsza w Polsce kobieta weterynarz, wieloletni zasłużony pracownik służby zdrowia, więźniarka Ravensbrück. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Krzyżem Walecznych oraz innymi odznaczeniami. Córka z mężem, wnuki i prawnuczka".*

Mąż, mjr Jurgielewicz, adiutant Marszałka Piłsudskiego po II. wojnie światowej zamieszkał w Londynie, gdzie zmarł w r. 1956.

Matylda Szczurowska ur. 1902 r. jest młodsza od Heleny Bujwidównej o 5 lat, więc nie może być pierwszą absolwentką weterynarii we Lwowie.

To nie my, mamy zakładać lepsze okulary, lecz to Kronikarz Kresowy powinien założyć okulary, by czytać, czytać i jeszcze raz czytać o historii Lwowa i jego mieszkańcach, a szczególnie o jego Obrońcach, oraz ich losach.

Kronikarz Biuletynu Informacyjnego

KRONIKA

WARSZAWA

Na zaproszenie Związku Sybiraków przebywała w Stolicy grupa młodzieży z miasteczka Nowa Uszyca na Podolu. Były to dzieci Polaków represjonowanych przez sowiety w latach 1937-1938.

Młodzi goście zwiedzili Łazienki, Wilanów, Zamek Królewski i Stare Miasto. Poraz pierwszy zobaczyły kraj, o którym mówili im dziadkowie. Nie wszystkie dzieci dobrze mówiły po polsku, bowiem przez wiele lat w tym "kraju szczęśliwości" nie mogli używać ojczystego języka. Dopiero teraz go poznają. I właśnie temu służy ich pobyt w kraju.

Mieszkali na terenie Akademi Obrony Narodowej w Rembertowie, gdzie zaprzyjaźniali się z naszymi żołnierzami. Rozegrali z nimi mecz piłki nożnej z wynikiem remisowym 7:7. Najmłodsze dzieci odwiedziły warszawskie ZOO, a starsze bawiły się na dyskotece.

Na końcu swego pobytu goście z Podola uczestniczyli w uroczystościach na pl. Marszałka Piłsudskiego z okazji Święta Wojska (byli zachwyceni defiladą, szczególnie szwadronem kawalerii) i złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza.

BORYSŁAW

Od roku 1998 działa tutaj teatralna grupa "Fantazja" zorganizowana w polskiej szkole sobotniej, korzystającej z lokalu szkoły ukraińskiej.

Zespół kilkakrotnie brał udział w Światowym Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej w Przedbórzu koło Łodzi. Uczestniczyli także w ogólnopolskim przeglądzie grup teatralnych o "Puchar Uśmiechu" w Krośnie, gdzie otrzymali specjalną nagrodę za kultywowanie języka polskiego. A we Wrocławiu wystąpili w wieczorze poetyckim, na którym recytowali po ukraińsku utwory Tarasa Szewczenki, a po polsku wiersze Juliusza Słowackiego.

Zespół liczy 18 artystów, jest to młodzież z polskich i ukraińskich rodzin. Występują w konkursach recytatorskich w Republice Ukraińskiej i w Polsce, na których zdobywają nagrody i wyróżnienia. Opiekunkami teatralnej grupy "Fantazja" są Orysia i Hanna Capiw, a muzycznym opiekunem Orest Proniuk.

Orysia Capiw

KRAKÓW

W czasie mszy św. na Błoniach, Papież beatyfikował nowych polskich błogosławionych: arcybiskupa

Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, księdza Jana Beyzyma i księdza Jana Balickiego. Wszyscy pochodzili z Kresów.

Arcybiskup Zygmunt Feliński urodził się w r. 1822 na Wołyniu. Studia matematyczne odbył w Moskwie, a następnie studiował na Sorbonie. W r. 1851 wstąpił do seminarium duchownego w Petersburgu, a po jego ukończeniu (1855) był w nim profesorem. W r. 1862 przy poparciu Al. Wielopolskiego mianowany został arcybiskupem warszawskim. W tym burzliwym roku, arcybiskup był przeciwny wszelkim manifestacjom antycarskim w Warszawie. Gdy wybuchło powstanie 1863 r. arcybiskup stanął po stronie walczących, bronił represjonowanych i ogłosił apel do cara Aleksandra II o przyznanie Polsce niepodległości. Został za to zesłany na bezterminowe osiedlenie do Jarosławia nad Wołgą. Mimo nacisków carskich urzędników nie zrzekł się warszawskiego biskupstwa, co umożliwiłoby powrót do Stolicy. Powrócił do kraju po 20 latach i osiedlił się w Galicji. Zmarł w Krakowie w r. 1895. Szczątki arcybiskupa po odzyskaniu niepodległości złożono w warszawskiej archikatedrze św. Jana.

Na Żoliborzu , przed wojną, jedna z ulic, od gen. Zajączka do alei Wojska Polskiego, nosiła imię arcybiskupa. Władze komunistyczna ulicę tę przemianowały na ulicę Alojzego Felińskiego.

Misjonarz o. Jan Beyzym ze Zgromadzenia Jezuitów, urodził się w r. 1850 na Wołyniu. W r. 1848 wyjechał na Madagaskar do pracy z trędowatymi, którzy według miejscowej tradycji byli ukarani tą chorobą za popełnione grzechy. Wszyscy nimi pogardzali i nie okazywali pomocy. Ojciec Beyzym zamieszkał z nimi, wybudował dla nich szpital, leczył ich i otaczał opieką. Arkady Fiedler, który spotkał się z Beyzymem na Madagaskarze tak o nim napisał: "To człowiek twardy jak mur. Nie zna lęku i serce ma czyste jak kryształ".

Ojciec Jan Beyzym zmarł z wycieńczenia i niedożywienia 1912 r.

Ksiądz Jan Balicki urodził się w r. 1869 w Staromieści koło Rzeszowa. Po święceniach kapłańskich (1892) wyjechał na dalsze studia do Rzymu. Po powrocie do kraju wykładał w przemyskim seminarium duchownym. zasłynął jako kaznodzieja, opiekun najuboższych i zaniedbanych środowisk. Dla prostytutek zorganizował specjalny ośrodek pod Przemyślem, w którym pomagał im wyjść z tej niemoralnej profesji. Stał się nieformalnym ich duszpasterzem. Był uwielbianym kapłanem wśród ubogiej ludności Przemyśla i okolic. Od czasu cudownego ozdrowienia jednej z mieszkanek, która modliła się do ks. Balickiego, okoliczna ludność uznawała go za świętego. Na jego grobie składają kartki z rozmaitymi prośbami. Ksiądz Balicki zmarł w 1948 r.

***

LWÓW

Z okazji "Dni młodzieży Krakowa" odbyło się w maju spotkanie młodzieży polskiej i ukraińskiej. Miało to być spotkanie przyjacielskie, a skończyło się skandalem. Nie doszło również do nagrania telewizyjnego. A stało się to, gdy przybyli na spotkanie miejscowi działacze i delegaci Rady Miejskiej, którzy przynieśli ze sobą jakieś swoje historyczne książki. Dyskusję rozpoczęli od Cmentarza Orląt. Gazeta lwowska "*Wysoki Zamek*" nie podała powodu opuszczenia zebrania przez młodzież polską. Należy się domyślać, że miejscowi radni znowu zaatakowali Cmentarz Orląt i młodzież krakowska słusznie zrobiła opuszczając to prowokujące spotkanie.

T.P.

***

W gazecie "*Za Wilną Ukrainę*" podano o podwyżeniu emerytur. Teraz najniższa wynosi – 47 hrywien i 30 kop., a najwyższa – 141 hrywien 90 kop.

Podajemy ceny niektórych podstawowych artykułów spożywczych w kilogramach: masło – 10 hr., wędlina – 8-10 hr, mięso – 12-15 hr, chleb – 1.20-1.50 hr.

***

WĘGLINIEC

Jak co roku odbył się w czerwcu już IV Ogólnopolski Festiwal Polszczyzny Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wielkie bałakanie odbywało się w Parku Miejskim przy pl. Wolności. Organizatorzy: oddział Miłośników Ziemi Tarnopolskiej i Stanisławowskiej oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przy wsparciu finansowym wielu sponsorów, urządzili prawdziwą ucztę duchową dla licznie przybyłych kresowiaków.

Złożeniem kwiatów przed Obeliskiem Kresowym rozpoczęto otwarcie Festiwalu. Zespół "Podolany" z Czerwonej Wody przedstawił spektakl "Rok 1945". Wystąpiły także zespoły "Wesoły Lwów" ze Lwowa i z Nadwórnej. Konferansjerkę prowadzili: Jan Maria Słaby i Jan Węglowski.

Kapelan Kresowiaków, ksiądz Janusz Popławski wygłosił na mszy św. podniosłe kazanie polecając Bogu poległych i zmarłych mieszkańców Kresów.

Było to ostatnie kazanie księdza Kapelana, gdyż zaraz po powrocie do Warszawy ciężko zachorował i po długich cierpieniach odszedł do Boga.

W drugim dniu Festiwalu goście obejrzeli wystawę "Podole w fotografii" oraz spotkali się z autorami książek o tematyce kresowej.

Festiwal jest coroczną okazją do spotkań dawnych mieszkańców Podola i Lwowa. Wspomnieniom nie było końca.

Należą się wielkie podziękowania przewodniczącemu Komitetu Organizacyjnemu Alfredowi Janickiemu oraz wszystkim członkom, którzy włożyli wiele trudu by "Wielkie bałakanie" wypadło w serdecznej, prawdziwie kresowej atmosferze.

ŻÓŁKIEW

Podczas prac remontowych w greckokatolickim klasztorze oo. Bazylianów znaleziono szczątki około 200 ofiar zamordowanych strzałem w głowę z bliskiej odległości. Wśród zamordowanych było kilka kobiet w ciąży oraz około 70 dzieci.

Członkowie Memoriału, badający zbrodnie stalinowskie, stwierdzili, że są to ofiary aparatu sowieckiego, represjonowani i straceni w latach czterdziestych. Po wojnie w tym klasztorze miało swą siedzibę NKWD. **PAP**

ODESZLI

Jerzy Jan Palmi – lat 81, ur. w Gorlicach. Mjr., inż chemik. Absolwent szkół Stanisławowskich, więzień łagrów, żołnierz 2. Korpusu gen. Andersa, uczestnik bitwy o Monte Casino, działacz polonijny w Londynie. Kawaler wielu odznaczeń wojskowych i cywilnych. Zmarł 8 VI 2002 w Londynie, pochowany na cmentarzu Baiharn.

Feliks Sawicki – ur. 1907 r. w Hucie Stepańskiej na Wołyniu. Prawnik, żołnierz AK, więzień łagrów sowieckich, radca prawny Prezydium Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Krzyżem Armii Krajowej, Złotym Krzyżem Zasługi, Honorową Odznaką Związku Sybiraków. Zmarł 2 VII 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Wacława Zastocka – ur. 1913 r., ppłk. WP., absolwentka prawa UJ, w II. RP instruktorka PWK i ZHP, w Kampanii Wrześniowej komendantka drużyny przeciwczołgowej Kobiecego Batalionu PWSK we Lwowie. Kurierka i emisariuszka Oddz. II. KG ZWZ-AK na Wschód, Oddz. V K – "Zagroda", uczestniczka Powstania Warszawskiego. Po wojnie członkini organizacji "NIE". Aktywna członkini Komisji Historii Kobiet TMH. Odznaczona Krzyżem Virtuti Militari kl. V, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Walecznych za działalność kurierską na Ukrainie, Krzyżem Armii Krajowej i in. Zmarła 26 VII 2002 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Władysław Hermaszewski – ur. 1928 r. w Lipnikach na Wołyniu. Gen. bryg., pilot, doktór Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie. Podczas okupacji i wołyńskich "czerwonych nocy" utracił ojca i wielu krewnych, z siostrą Aliną walczył w obronie ojcowizny. Po wojnie na wielu stanowiskach wojskowych, był pilotem I. klasy. Autor licznych publikacji o tematyce wspomnieniowej i lotniczej oraz książek "*Echa Wołynia*" i "*Przy kominku o łowiectwie*". Odznaczony Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i in. Zmarł 26 VII 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowyn na Powązkach.

Mikołaj Sokołow – lat 84. Wychowanek Gimnazjum oo. Jezuitów w Chyrowie. Zmarł 29 VII 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Helena Warpechowska-Wilczak – ur. 1906 r. na ziemi kijowskiej. Wychowanka polskiej szkoły w Humaniu, absolwentka Konserwatorium w Warszawie. Solistka tajnych koncertów podczas okupacji niemieckiej, redaktor w redakcji Muzycznej PR, pedagog w PZP i T. "Mazowsze". Zmarła 31 VII 2002 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Pyrach.

Krystyna Huculak – lat 79. Wychowanka Sacré Coeur we Lwowie. Zmarła 3 VIII 2002 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Pyrach.

Stefania Krupka-Kuczyńska – ur. 1897 w Stanisławowie. We Lwowie uczęszczała do szkoły na Chorąszczyźnie. Po II wojnie światowej, po śmierci męża, zamieszkała w Warszawie, w Domu Pracowników Służby Zdrowie, którego była żywą historią. Zmarła 3 VIII 2002 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu na Wólce Węglowej.

Maria Wójcik-Ścisłowska – lat 78, ur. w Nadwórnej. Absolwentka gimnazjum Urszulanek w Stanisławowie, zastępowa żeńskiej drużyny hrcerskiej, lekarz kardiolog w Warszawie. Zmarła 4 VIII 2002 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

Janusz Popławski – ur. 1922 r. na Podolu, Kapelan Archidiecezji Lwowskiej, Kresowiaków i harcerzy. Prezes Oddz. Stoł. TML i KP-W. Zmarł 9 VIII 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Laskach.

Urszula Gurawska – lat 82, ur. w Stanisławowie, absolwentka szkół Stanisławowskich. Zmarła 21 VIII 2002 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Służewieckim przy ul. Fosa.

Karolina hr. Lanckorońska – ur. 1898 r. Ostatnia z historycznego rodu z Brzezia. Ukończyła UJK i jako pierwsza kobieta w Polsce otrzymała tytuł docenta na wydziale historii sztuki, którym kierowała do II wojny światowej. W czasie okupacji niemieckiej członek AK. Za działalność w RGO i pomoc aresztowanym, zatrzymana przez gestapo w Stanisławowie, następnie więziona w Brygidkach była przesłuchiwana przez Hansa Krügera sprawcę mordu lwowskich profesorów. Wywieziona do Ravensbrück, po wojnie w 2. Korpusie, zdemobilizowana zamieszkała w Rzymie, gdzie z ks. Walerianem Meysztowiczem założyła Fundację Lanckorońskich, wspierającą finansowo młodych polskich naukowców, oraz współutworzyła Polski Instytut Historyczny. Wiele lat wykładała na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. Autorka 28 tomów rocznika "*Antemurale*" poświęconego historii Polski, 76 woluminów periodyku "*Elementa ad Fontium Editiones*" i "*Acta Nuntiaturae Poloniae*". Przeżycia okupacyjne opisała w książce pt. "*Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945*", wydanej przez "Znak" w Krakowie (2001), i nominowanej do nagrody "Nike". Doktor honoris causa Uniwersytetów Jagiellońskiego i Wrocławskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, honorowy członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki. W r. 1994 ofiarowała na Wawel i do Zamku Królewskiego w Warszawie unikalne dzieła sztuki XIX i XX wieku z rodowego dziedzictwa Lanckorońskich (m.in. obrazy Rembrandta). Za wybitne zasługi na polu kultury odznaczona medalem "Cracovia Merenti" oraz odznaczeniami bojowymi za działalność podczas wojny. Zmarła 25 VIII 2002 r. w Rzymie, pochowana na cmentarzu Verano..

Aleksander de Dołęga Mostowski ur. 1914 r. we Lwowie. Autor i współautor projektów odbudowy Trasy W-Z, przesunięcia Pałacu Lubomirskich, Zamku Ujazdowskiego oraz innych w Warszawie, w kraju i za granicą. Zmarł 25 VIII 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Adam Ranwid – ur. 1921 r. Absolwent XI Państwowego Liceum we Lwowie, żołnierz AK, więzień Montelupich i Gross-Rosen. Zmarł 28 VIII 2002 r. w Warszawie, pochowany w Błoniu.

Nasze Kresy na dawnych widokówkach

ze zbioru Danuty B. Łomaczewskiej

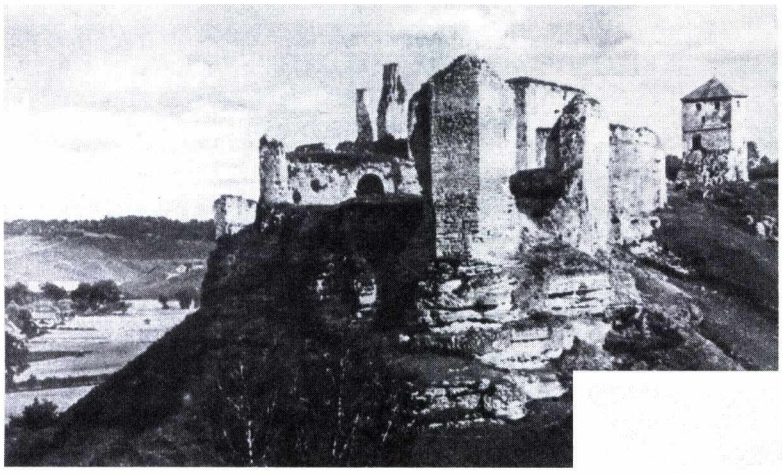

Skała. Ruiny zamku nad Zbruczem

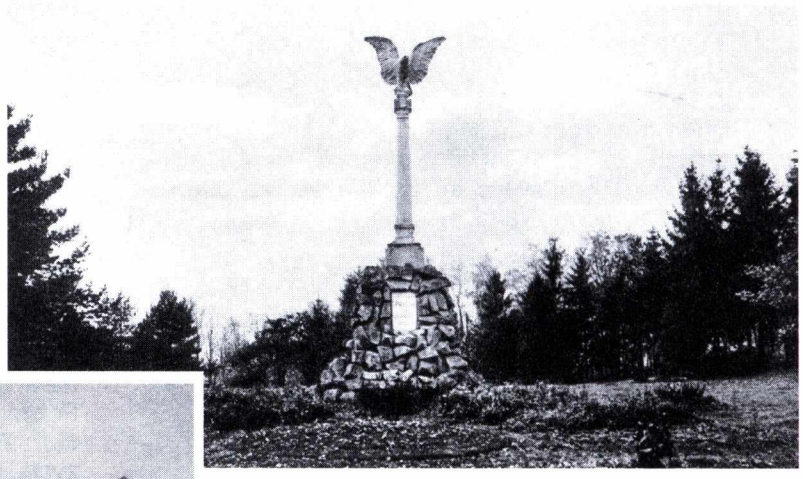

Stanisławów. Pomnik Grunwaldzki

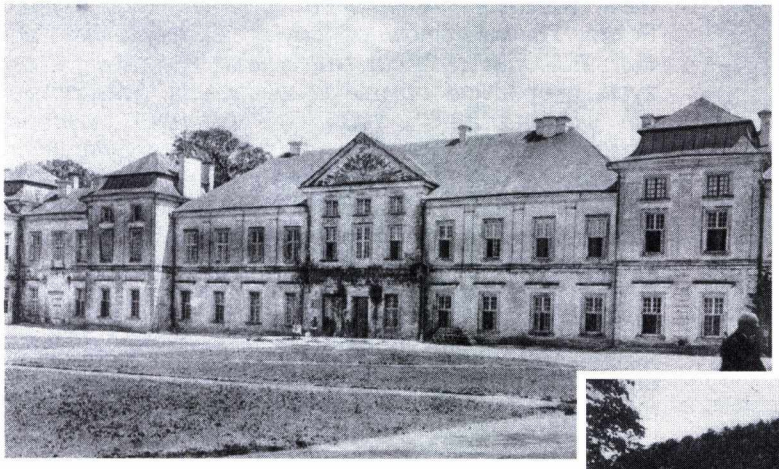

Wiśniowiec. Pałac książąt Wiśniowieckich

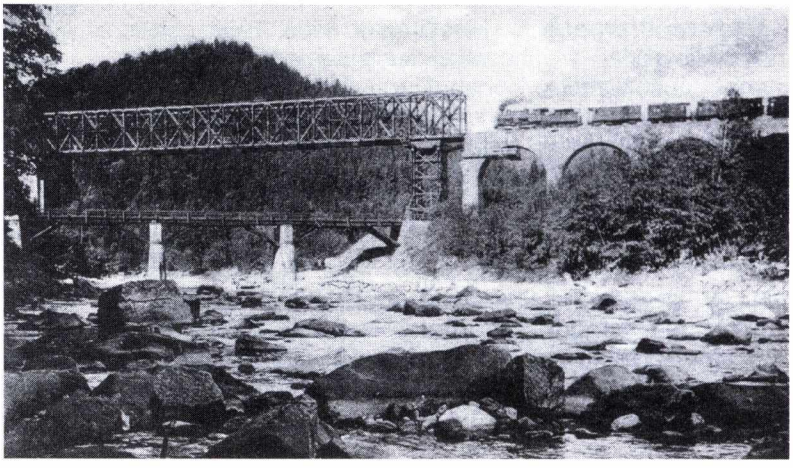

Jaremcze. Most na Prucie

Agencja Wydawnicza
TECHNOPOL Sp. z o.o.
Rok zał. 1987

Jest największym w Polsce wydawcą czasopism szaradziarskich (krzyżówkowych) działającym już od 1987 roku.

Wydajemy następujące miesięczniki krzyżówkowe:

- ✓ 100 Panoramicznych
- ✓ 200 Panoramicznych
- ✓ 300 Panoramicznych
- ✓ 500 Panoramicznych
- ✓ 1000 Panoramicznych
- ✓ Super Panoramiczne
- ✓ Krzyżówka z Hasłem
- ✓ Diagram
- ✓ Magazyn Diagram
- ✓ Diagram Jolki

"100 Panoramicznych" jest niekwestionowanym liderem wśród wszystkich sprzedawanych w Polsce czasopism krzyżówkowych.

Wydajemy też całą gamę czasopism dla dzieci (kolorowanek i krzyżówek obrazkowych):

- ✓ 10 Kolorowanek
- ✓ 20 Kolorowanek
- ✓ 30 Kolorowanek
- ✓ 40 Kolorowanek
- ✓ 50 Kolorowanek
- ✓ Dobranocka do Kolorowania
- ✓ Kolorowanka Kleks
- ✓ Co to?

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych naszymi wydawnictwami do dobrych salonów prasowych i kiosków

Życzymy udanej rozrywki

42-200 Częstochowa, al. Armii Krajowej 12/30, tel. (034) 368 06 45, fax (034) 361 11 89
email: wydawnictwo@technopol.pl; www.technopol.pl
Biuro Reklamy: tel. (034) 368 06 46, e-mail: reklama@technopol.pl

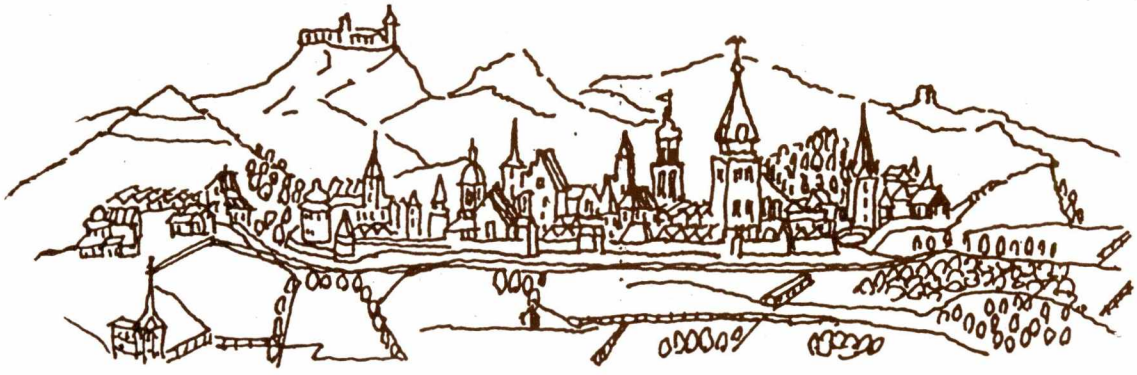

ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.
Nr Pr 830/96
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.
Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.
Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa
Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.
Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego